

KONKRETY

nr 19

ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

Rok VII (Nr 311)

12 MAJA 1978 r.

CENA 2 ZŁ

W NUMERZE:

◆ Jaka jest i będzie telefonia –

PRÓBUJE ODPOWIEDZIEĆ CZESŁAW PAŃCZUK (STR. 4),
KTÓRY TEŻ WSPÓLNIE Z KRZYSZTOFEM RACZKOWIAKIEM

PRZEDSTAWIA Legnickiego miliardera –

(STR. 8–9) ◆ Kłopoty „Legniczanki” –

SĄ TEMATEM ROZWAŻAŃ ZBIGNIEWA JANISZEWSKIEGO

(STR. 7)

◆ O szkole życia

w osiedlu – PISZE ANNA STOKROCKA (STR. 10)

Sprawa wygląda tak: Helena Adamowska od 1975 roku chce zdać gospodarstwo na Skarb Państwa, a tymczasem państwo jej ziemi nie chce. Nie chce od niej tych trzech hektarów z kawałkiem, których stara, 74-letnia kobieta uprawiać już nie ma siły. Nie chce państwo ziemi i nie chce zainteresować się losem starej kobiety — co je i za co jedzenie kupuje, za co się ubiera. Adamowska wie, że państwo ma obowiązek dać jej środki do życia w zamian za hektary, za kilkadziesiąt lat jej życia poświęconych roli. Adamowska ma prawo sądzić, że jest przez państwo krzywdzona, bo dla Heleny Adamowskiej z Okmian państwo reprezentowane jest przez Urząd Gminy w Chojnowie, w którym od lat bezskutecznie szuka pomocy.

Trafić do Adamowskiej w Okmianach nie jest trudno. Zapytana o drogę, kobieta każe przejść przez przejazd kolejowy, iść jeszcze kawałek i już będzie widać: „Taka stara chała z rozwalonym dachem”.

Strona 13

czekając
na
rentę

Krzysztof Dąbek



Trwa miesiąc KULTURY, OŚWIATY, KSIĄŻKI I PRASY. Program imprez na nadchodzący tydzień na stronie 15.

Fot. Krzysztof Raczkowiak

KONTY GODNIA TY TYGODNIA

PLENARNE OBRADY Komitetu Wojewódzkiego PZPR (w czwartek, 11 bm.) poświęcone były sprawie dalszego umacniania organizatorsko-kontrolnych funkcji rad narodowych na rzecz społeczno-gospodarczego rozwoju województwa legnickiego i pogłębiania demokracji socjalistycznej. Referat Egzekutywy na ten temat wygłosił I sekretarz KW PZPR tow. Stanisław Cieślak. Plenum dokonało oceny dotychczasowej pracy rad narodowych oraz wytyczyło dla nich zadania w dziedzinie realizacji uchwał partii i państwa, zwłaszcza w zakresie zapewnienia dalszego dynamicznego rozwoju województwa, miast i gmin, sprawnego wdrażania założeń manewru gospodarczego, a także stałej poprawy warunków socjalno-bytowych

mieszkańców i doskonalenia demokracji socjalistycznej. Omawiano również jakość pracy partyjnej z radami narodowymi, warunki dalszego jej doskonalenia oraz czynniki decydujące o aktywizacji całego systemu przedstawicielskiego. Plenum przyjęło uchwałę nakreślającą kierunki dalszego umacniania rad narodowych.

WYNIKI SPOŁECZNO-GOSPODARCZEGO ROZWOJU województwa legnickiego w kwietniu i za cztery miesiące br. były tematem posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w Legnicy, któremu przewodniczył I sekretarz KW tow. Stanisław Cieślak. Jak stwierdzono, nadal utrzymuje się wysokie tempo wzrostu produkcji na rynek krajowy i eksport. Dobre wyniki osiąga rolnictwo. Obawy budzą natomiast relacje ekonomiczne i opóźnienia w budownictwie.

Egzekutywa KW dokonała również ocenyładu, porządku publicznego i dyscypliny społecznej w zagłębiu miedziowym w latach 1975-1978. Podjęto ustalenia zmierzające do

przeciwdziałania przestępczości poprzez profilaktykę.

PRZEZ CAŁY MIESIĄC (licząc od 11 maja) trwać będą w województwie Legnickie Dni Techniki. W programie tegorocznych dni przewidziane są łącznie 52 imprezy — konferencje i narady, odczyty i prelekcje naukowo-techniczne, wystawy i ekspozycje, konkursy, filmy, itp. W trakcie obchodów nastąpi również wręczenie „Karty Dokonań” wyróżniającym się aktywistom NOT-owskim.

ZESPÓŁ SZKÓŁ BUDOWLANYCH w Legnicy gościł uczestników rejonowych eliminacji VII edycji turnieju „Złota Kielnia” w zawodzie murarz-tylnik. Wzięło w nich udział 9 drużyn ze szkół budowlanych woj. legnickiego, jeleniogórskiego i zielonogórskiego. Najlepsza okazała się reprezentacja gospodarzy, która wykazała wszechstronne przygotowanie zawodowe; Zbigniew Galik, Daniel Lubera i Zenon Bojarski będą reprezentować cały rejon w eliminacjach centralnych.

LEGNICA — CANTAT 11

Od wczoraj cała Legnica śpiewa. Już po raz jedenasty spotykają się w piastowskim grodzie najlepsze chóry z całej Polski na dorocznym Ogólnopolskim Turnieju Chórów. Do walki o najwyższe trofeum konkursu stanęło 27 zespołów śpiewaczych. Zagłębie miedziowe reprezentowane jest skromnie i to przez chóry szkolne: „Rezonans” (Szkoła Podstawowa nr 1), „Polonina” (IV LO), chór dziewczęcy z I LO. Dość licznie reprezentowany jest Wrocław. Na konkursowych estradach występują chóry akademickie: Akademii Rolniczej i Uniwersytetu Wrocławskiego. Uwagę melomanów zwracamy też na znaną z występów w kraju i za granicą „Cantilenę” z wrocławskiego WDK. W konkursie chórów zo-

baczymy tak renomowane firmy muzyczne, jak choćby zespół Towarzystwa Śpiewaczego „Harfa” z Warszawy i Chór Mieszany „Harmonia” z Mikołowa.

Na zwycięzców turnieju tradycyjnie już czeka najwyższe trofeum „Legnicy-Cantat 11” Brązowa Lutnia im. Jerzego Libana i nieodłączny od lat doń suplement w postaci znakomitego pianina ufundowanego przez Legnicką Fabrykę Fortepianów i Pianin. Nagród jest bardzo wiele, wśród nich jedna imienia Henryka Karlińskiego — twórcy idei legnickich turniejów chórów. Wszystkie trofea rozdane zostaną w niedzielę na uroczystym zakończeniu „Legnicy-Cantat 11”.

(czes)



Fot. Waldemar Sikorski

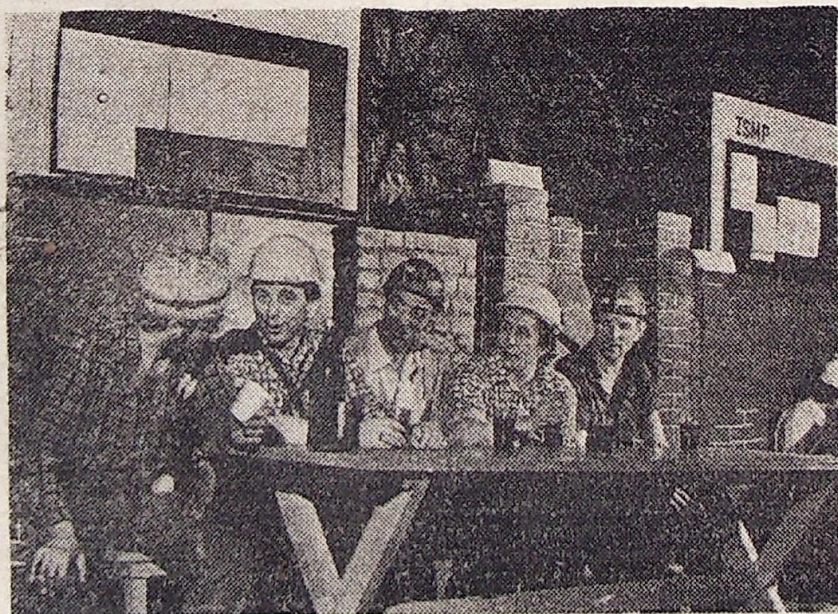
NA POZIOMIE 700

Wspaniały pierwszomajowy prezent przygotowali swym kolegom młodzi górnicy Zakładów Górniczych „Lubin”. W sobotę (29 ub.m.) przekazano do użytku drugą już podziemną jadalnię. Pierwsza — „Kongresowa” — otwarta została w 1976 roku. Druga przybrała górnicze imię „Barbarka”. Pomysł jej utworzenia zrodził się w lutym br.

Twórcą idei jadalni jest Wojciech Zięba, sztygar zmianowy. W realizacji pięknego zobowiązania pomagają cała kopalnia.

„Barbarka” znajduje się na poziomie 700 metrów. We wspaniałym urządzonym lokalu można zjeść śniadanie i wypić gorącą herbatę lub kawę. Wartość zrealizowanego projektu ZSMP przedsięwzięcia wynosi blisko dwa miliony złotych.

(p)



Fot. Jan Budnicki

ZA MUNDUREM... (V)

Ostatnią grupą szkół wojskowych dla kandydatów na żołnierzy zawodowych, są szkoły podoficerskie, których mamy w kraju 78. Trudno wymienić wszystkie (na przykład Podoficerska Szkoła Zawodowa Marynarki Wojennej, Wojsk Zmechanizowanych, Wojsk Pancernych, Wojsk Chemicznych itp.) gdyż istnieją one przy każdej ze szkół oficerskich i chorążych, o których już informowaliśmy.

Od kandydatów wymagane są następujące warunki: obywatelstwo polskie, stan wolny, ukończone 17 lat życia, kategoria zdrowia „A”, ukończona zasadnicza szkoła zawodowa lub 2 klasy szkoły średniej (do PSZ Marynarki Wojennej — wiek od 17 do 24 lat, szkoła zawodowa o kierunku technicznym lub 2 klasy technikum).

Podoficerowie zawodowi stanowią kadre dowódców — bezpośrednich wychowawców żołnierzy. Po 2-letnim stażu służby zawodowej podoficer może być skierowany na

2-letnie wyższe studia zawodowe, zaś po pięciu latach służby — na roczny kurs oficerski. Ponadto mogą oni być przyjmowani na roczne i 5-miesięczne kursy chorążych.

Oprócz wszystkich typów szkół wojskowych wymienionych w cyklu „Za mundurem...”, istnieje również Wojskowa Szkoła Muzyczna II stopnia w Elblągu, do której mogą być przyjęci elewi orkiestr wojskowych, absolwenci państwowych szkół muzycznych I stopnia oraz uczniowie liceów muzycznych.

Nauka w szkole trwa 4 lata i przygotowuje żołnierzy do służby w orkiestrach wojskowych.

Dodatkowych informacji o trybie składania podań, terminie egzaminów i przebiegu nauki w szkołach wojskowych udziela Wojewódzki Sztab Wojskowy w Legnicy. Pod numerem telefonu 250-76 informacji udziela: mjr Henryk Kowalik, ppłk Wilhelm Kępka i ppłk Karol Rynkiewicz.

(ak)

HARCERZE W MIEŚCIE

Hufce ZHP w miastach zrzeszają ponad 60 proc. wszystkich harcerzy w województwie. Przed organizatorami harcerskiego działania stoją zatem niełatwe nieraz problemy przygotowania i proponowania programu — wychowującego, pouczającego i atrakcyjnego równocześnie. Dlatego ZHP już dawno przestało ograniczać zasięg swej działalności tylko do szkoły, wyszło na zewnątrz, do poszczególnych środowisk, osiedli, placówek upowszechniania kultury, nawiązało stałą współpracę z różnymi instytucjami i organizacjami.

Problemem najistotniejszym jest zagospodarowanie wolnego czasu młodych ludzi, poszukiwanie i rozbudowywanie nowoczesnego modelu spędzania czasu po nauce — a więc sport, turystyka, aktywność kulturalna, działanie dla środowiska. Celowi temu służy współpraca harcerstwa z młodzieżowymi domami kultury, szczególnie dobrze układająca się w Legnicy i Jaworze. Legnicki MDK staje się bazą dla niektórych harcerskich klubów specjalnościowych. W Jaworze harcerze biorą aktywny udział w życiu kulturalnym miasta, współdziałają z Muzeum Regionalnym, są propagatorem działalności artystycznej wśród dzieci i młodzieży szkolnej.

Harcerstwo, szczególnie wśród najmłodszych, szerokim frontem

wchodzi na podwórka. Od kilku lat rozwija się z coraz lepszymi efektami akcja-konkurs „Harcerze współgospodarzami osiedla”, organizowana przy ścisłej współpracy ze spółdzielnią mieszkaniową. Bawiona dla tego działania są właśnie podwórka, a ściślej — osiedlowe place zabaw, kluby. Harcerze starają się objąć opieką malców, proponując im wiele stałych i cyklicznych imprez: Święto Latawca, witanie wiosny, wiosenne porządki, turnieje gier i zabaw itp. Przyjmują patronat nad terenami zielonymi — w Polkowicach harcerze współdziałający ze Spółdzielnią Mieszkaniową „Cuprum” wypracowali w ten sposób 100 tys. zł na akcję zimową i letnią. Do tradycji harcerskiego działania, szczególnie cennej w miastach, należy opieka i pomoc ludziom starszym — młodzież rozszerzyła to codzienne działanie, organizując m.in. osiedlowe święta babci, matki, kobiet.

Działania harcerstwa w środowisku są wprawdzie wielokierunkowe, ale nie wyczerpują wszystkich możliwości. Brak i tutaj dobrze przygotowanych organizatorów życia kulturalnego, nie wszędzie jest między różnymi instytucjami powołanymi dla tego samego celu — ułatwiania życia mieszkańcom.

(ast)



Fot. Krzysztof Raczkowski

DZIEŃ ZWYCIĘSTWA

Z okazji Dnia Zwycięstwa, 9 maja br., na cmentarzu żołnierzy Armii Radzieckiej w Legnicy złożono hołd poległym bohaterom drugiej wojny światowej. Pierwsi składali wieńce członkowie Egzekutywy Komitetu Wojewódzkiego i Komitetu Miejskiego PZPR w Legnicy (na zdjęciu) i delegacja dowództwa Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej.

Następnie przed pomnikiem, przy którym stały polskie i radzieckie kompanie honorowe, złożyły wieńce delegacje WK FJN, z udziałem przedstawicieli WK ZSL i SD, Wojska Polskiego, ZW ZBoWiD, organizacji młodzieżowych i społecznych, instytucji i zakładów pracy, a także harcerze i członkowie ZSMP.

Kwiaty złożono również przed Pomnikiem Braterstwa Broni, gdzie warty honorowe pełnili żołnierze WP i PGWAR.



Fot. Krzysztof Raczkowski

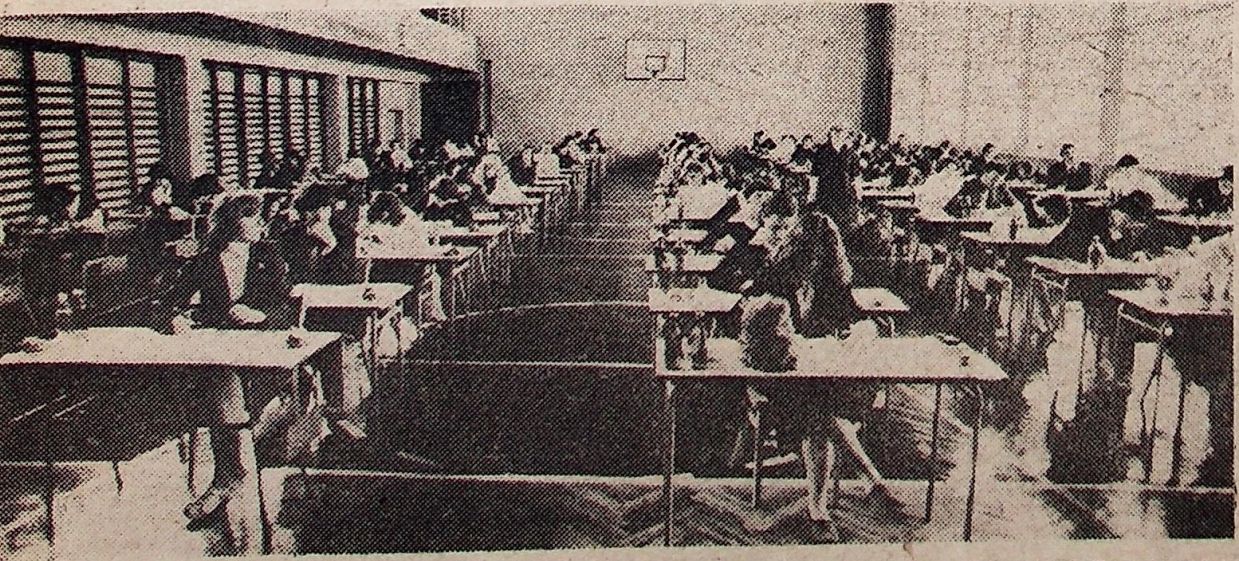
HUTNICZE ŚWIĘTO

W sobotę, 6 maja, z okazji Dnia Hutnika w Głogowskim Miejskim Ośrodku Kultury odbyła się uroczysta akademii zorganizowana przez Hutę Miedzi „Głogów”. W czasie akademii sekretarz KW PZPR tow. Piotr Wieczysty, w imieniu wojewódzkiej instancji partyjnej, podziękował hutnikom za ich dotychczasową pracę i życzył dalszych sukcesów.

Hutnicy „Głogowa” przyszli na swoje święto z niemalym dorobkiem wyrażającym się przede wszystkim w prawidłowej realizacji zadań planowych — w tym roku wyprodukują oni milionową tonę miedzi.

W dowód uznania wielu hutników wyróżniono odznaczeniami państwowymi, resortowymi i regionalnymi. Krzysz Komandorski Orderu Odrodzenia Polski otrzymał Jan Boski, Złote Krzyże Zasługi — Gustaw Jankowski i Edward Szczepaniak. 15 osób udekorowano Srebrnymi, a dwie — Brązowymi Krzyżami Zasługi. Ponadto czterech działaczy młodzieżowych otrzymało Brązowe Odznaki im Janka Krasieckiego.

TRZYMAMY ZA WAS KCIUKI !



Fot. Krzysztof Raczkowski

Zakończył się już — w sobotę 6 maja — pierwszy etap tegorocznych egzaminów maturalnych — pisemny sprawdzian z matematyki (język polski zdawano dwa dni wcześniej). Do matury przystąpiło w tym roku blisko tysiąc abiturientów z dziewięciu liceów ogólnokształcących i ponad 1200 z techników i liceów zawodowych. Obecnie, do 15 maja,

trwa przerwa w egzaminach — czas na ostatnie przygotowania przed ustną próbą sil z wybranych przedmiotów. Są to najczęściej te, które młodzi ludzie będą zdawać na egzaminach wstępnych na studia; do wyższych uczelni wybiera się około 80 proc. abiturientów liceów ogólnokształcących. Ustne egzaminy dojrzałości trwać będą do końca maja. (ast)

KOMENTARZ

Nie ulega wątpliwości, że wszystkie nasze dotychczasowe sukcesy w społeczno-gospodarczym rozwoju kraju są w dużej mierze zasługą działaczy samorządu społecznego. Trudno zliczyć, ile spraw i problemów pozostałoby jeszcze nie rozwiązanych, gdyby nie upór i konsekwencja tych, których obdarzaliśmy mandatem zaufania — radnych Spójrzmy wokół swoich domostw, sięgnijmy pamięcią parę lat wstecz, a na pewno przypomnimy sobie niejedną pożyteczną rzecz, która zrodziła się z inicjatywy tych podstawowych organów władzy państwowej, jakimi są rady narodowe, stanowiące główne ogniwo socjalistycznego systemu samorządowego.

GOSPODARZYĆ JAK NALEPIEJ

Umacnianie przedstawicielskich organów władzy ludowej było i jest statym dążeniem partii, co znalazło swój dobitny wyraz zarówno w uchwałach VI i VII Zjazdu, jak też w postanowieniach I i II Krajowej Konferencji Partyjnej. Dowodem — wczorajsze plenarne posiedzenie Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Legnicy, który — biorąc za punkt wyjścia stwierdzenie tow. Edwarda Gierka, iż nadrzędnym zadaniem rad narodowych jest podejmowanie inicjatyw przyspieszających poprawę warunków pracy i życia społeczeństwa — postanowił ocenić dotychczasową działalność rad narodowych w województwie legnickim i zastanowić się nad możliwościami jeszcze większego zaktywizowania całego samorządu społecznego. Aby ta ocena była sprawiedliwa, a wnioski prawidłowe i realne, powołano wcześniej zespoły kontrolne, złożone głównie z członków KW i radnych WRN, które dokładnie spenetrowały wszystkie obszary działania rad. Zebrane uwagi i dezyderaty były następnie omawiane i analizowane na posiedzeniach egzekutyw instancji partyjnych, łącznie z wojewódzką.

Wyniki kontroli wykazały, a wczorajsza dyskusja potwierdziła, że po reformie administracyjnej kraju znacznie wzrósł autorytet rad narodowych, zwłaszcza rad szczebla podstawowego. Dzięki temu, że znaleźli się w nich ludzie o wysokich walorach politycznych i moralnych, doświadczeni w pracy z administracją, zdolni do rozstrzygania spraw o zasadniczym dla terenu i jego ludności znaczeniu, poprawiła się wyraźnie w minionych trzech latach działalność uchwałodawcza rad narodowych, a także organizatorska. Źródłem aktywności WRN i zdecydowanej większości rad stopnia podstawowego — stwierdziło wczoraj wielu mówców — były i są zespoły radnych PZPR, które inicjują wiele różnorodnych przedsięwzięć gwarantujących pełne wykonanie lub przekroczenie zadań społeczno-gospodarczych. Do tych przedsięwzięć należy np. współpraca z samorządami robotniczymi i wiejskimi, mająca na celu zwiększenie produkcji przemysłowej i rolnej, jak również poprawę jakości wyrobów rynkowych czy budownictwa mieszkaniowego.

Oczywiście, w pracy rad narodowych wiele mankamentów. Na przykład nasze organy przedstawicielskie zbyt słabo kontrolują pracę administracji państwowej i ich agend. Rady narodowe — mówiono na wczorajszym plenum KW — muszą śmiało i energiczniej przełamywać biurokratyczne nawyki części pracowników urzędów, skuteczniej łepić ich opieszałość w załatwianiu spraw ludzkich, energiczniej walczyć z niegospodarnością w miastach i gminach. Można też zarzucić radom, iż nienajlepiej wywiązują się z funkcji koordynatora poczynań społeczno-gospodarczych na swoim terenie, że jeszcze nie dość systematycznie współdziałają z samorządami robotniczymi i wiejskimi, z organizacjami związkowymi i społecznymi.

O tych i innych zadaniach naszych organów przedstawicielskich przypomina uchwała Komitetu Wojewódzkiego partii, nakładająca na wszystkie instancje i organizacje partyjne obowiązek konsekwentnego inspirowania i oceniania pracy zespołów radnych PZPR, a poprzez nich — całych rad. Istotne jest to, że odpowiedzialnością za prawidłową działalność administracji państwowej i ich organów obarcza uchwała KW działające w urzędach organizacje partyjne, w których rady narodowe chcą mieć większego niż dotychczas sojusznika i pomocnika.

NASZ ROK 78

1 Aż niebezpiecznie porównywać się z krajem. Legnica jest w bardzo dobrej sytuacji. Wskaźnikami bijemy na głowę wiele miast — mówi dyrektor legnickiego Wojewódzkiego Urzędu Telekomunikacyjnego Kazimierz Rzepecki. — Mamy 8,62 abonenta na stu mieszkańców. Średnia krajowa — 5,139. W okręgu dolnośląskim przoduje Wrocław. Wypada tam 10,28 abonenta. Tylko w tym roku podłączymy w Legnicy 2100 abonentów. Zwiększy się w ten sposób pojemność legnickiej centrali do 10.050 numerów. Ale tymi wskaźnikami nie możemy się zachwycać. Utrapieniem są pękate teczki z 7 tysiącami podań o założenie telefonu. Zrealizujemy w tym roku ponad dwa tysiące, ale w tym czasie napłynęło mniej więcej tyle nowych zgłoszeń.

Na pamięć znam nazwiska tych, którzy czekają i siedem i osiem lat. Są to bardzo nieliczne wnioski, lecz dopiekają. Jesteśmy przecie dla ludzi, a nie ludzie dla nas. Chciałbym każde podanie załatwić od ręki, ale częstokroć staje przed alternatywą: komu podłączyć? Lekarzowi czy prezesowi? Magistrowi czy zniedołężniałym staruszkom? Musimy kierować się potrzebami społecznymi. Wiadomo, że najpierw podłączy aparat lekarzowi, potem dopiero innym.

Gрупę ludzi pojawiających się u mnie regularnie stanowią ci, którzy mieszkają gdzieś na krańcach miasta i lata całe czekają. Tłumaczę im, że nie mam kabla, że powódź pochłonęła dziesiątki kilometrów żył. Ze względu ekonomiczne przemawiają za tym, iż mając kilkusetparowy kabel ciągnę go na nowe osiedle, gdzie podłączy kilkadziesiąt aparatów, niżbym miał ciągnąć druty dla jednego abonenta.

Ale mamy służyć ludziom i brać czynny udział w realizacji programu podnoszenia jakości życia. Dlatego dla mnie wszyscy potencjalni abonenci są równie ważni. Jestem zwolennikiem zasady, że dziś każdy potrzebuje telefon. Od ubiegłego roku instalujemy telefony zespołowe TN 1-1. To znaczy, na istniejącą linię abonencką podłączamy łącznie elektroniczne. Abonenci są niezależni od siebie. To nie jest telefon towarzyski. Będący na wspólnej linii obywatele mogą do siebie telefonować, jakby mieszkali w dwóch odległych dzielnicach miasta. Taka przyjemność niestety kosztuje tego nowego elektronicznego abonenta nie 2600 złotych, ale blisko dziesięć. Chętnych w Legnicy nie brak.

Dyrektor legnickiego WUT nie cieszy się wskaźnikami. Jego zmar-twień dopełniają tysiące narzekających abonentów na ciągłe wchodzenie „na trzeciego”. Dotyczy to głównie Legnicy. Nie wynika to, jak tłumaczą niektórzy, z przeładowania legnickiej centrali. Lecz z faktu posiadania w siedzibie WUT trzech central różnych typów, które powstawały w różnych etapach rozwoju myśli technicznej. Teoretycznie są spawane, jak trzeba. Praktycznie wykręcenie numeru z aparatu abonenta pierwszej centrali do trzeciej w 50 procentach skazane jest na zablokowanie numeru lub wejście „na trzeciego”, WUT nie czeka aż coś skutecz-

niego przeciwko blokowaniu gdzieś tam wymyśli. Temat ten rozprawa-wuje własny (przodujący w re-sorcie) zespół wynalazców i racjo-nalizatorów. Są już pierwsze, roz-patrywane właśnie wnioski. Jest węc bardzo realne, że jeszcze w tym roku ta telefoniczna zmora zniknie w Legnicy absolutnie. W następnej pięciolatce Legnica do-stanie francuskie чудо — centralę automatyczną na 10 tysięcy nume-rów produkowaną na licencji przez poznańską TELETRĘ.

2 Wcześniej jednak, bo już w przyszłym roku rozpocznie się instalowanie takiej cen-trali w Lubinie. Obiekt już jest. Czeką się na centralę. E-10 jest liliputem w porównaniu z tym, co króluje w telekomunikacji. Dla po-równania urządzenia centrali sta-rego typu o pojemności 10 tysię-cy numerów zajmują powierzchnię 150 m kwadratowych, centrala komputerowa 15 metrów. Z tym, że trzeba się z nią obchodzić do-słownie, jak z jajkiem. Odpowied-nia temperatura, właściwa wilgot-ność. Ale do nadzoru całości wy-

bocice) są niestety także dwa mia-sta (Chocianów, Ścinawa). Co do tych pierwszych zaniedbania się-gają czasów dawnego układu ad-ministracyjnego. WUT usuwa je bezzwłocznie. Ba, nawet do-starcza gospodarce narodowej mi-lionowych oszczędności. Jako przy-kład podają Przemków. Zdezelowa-ną, skazaną na złom centralę sta-rego typu, ale biegową (więc auto-matyczną) fachowcy odmłodzili i instalują. Koszt operacji około pół-tora miliona, nowa kosztowałaby co najmniej kilkanaście razy dro-żej. Dzięki niej abonenci Przem-kowa będą łączyć się bezpośrednio z Legnicą i odwrotnie. Po-dobny los czeka pozostałe gminne centrale. Na inwestycje nie ma szans. Chocianów i Ścinawa bę-dą musiały poczekać trzy lata do momentu uruchomienia lubińskiej centrali komputerowej E-10. Tam bowiem te dwa miasta zostaną przyłączone.

4 Za „epokowe” wydarzenie w legnickiej telekomunikacji dyrektor Rzepecki uważa

HALO, KTO MÓWI?

CZESŁAW PAŃCZUK



Nową centralę międzymiastową w Głogowie zyskano sposobem gospodarczym, bezinwestycyjnie. Fot. Stanisław Fedyniak

starczy jeden człowiek, koniecznie w białym kitlu.

Bardziej jednak niż ludzi z te-lekomunikacji E-10 powinna cie-szyć przyszłych jej abonentów. Bę-dą oni mogli w końcu spełnić swe sny o posiadaniu w domu aparatu klawiszowego o błyskawicznym wybieraniu numerów. Wszystko tak jest w centrali zaprogramo-wane, że na przykład wychodząc do znajomych (posiadających tele-fon) ustawiamy nasz aparat, któ-ry dzięki centrali kieruje wszystkie rozmowy do nas pod numer przy-jaciół.

Nie samym jednakże czekaniem na elektronikę i komputery żyje WUT. W ubiegłym roku systemem gospodarczym, bezinwestycyjnym oddano dwieście nowych numerów w Głogowie. A przybędzie ich je-szcze w tym mieście, w 1978 roku, dwa tysiące.

3 Trzeba wierzyć panującemu w WUT przekonaniu, że każ-dy człowiek telekomunikacji ma w sobie coś z detektywa. Za-sypuje się dyrektorskie stoły dzie-siątkami wniosków racjonalizator-skich.

Te dwie plansze zna w WUT każdy. Jedna obrazuje ruch auto-matyczny w województwie. Mnó-stwo kresek, wiele miejscowości. Druga przedstawia ruch ręczny. Tej najchętniej nie pokazywano by przybyłom „ale WUT nie ma ni-czego do ukrycia”. Na tablicy ru-chu ręcznego prócz pięciu przy-głogowskich gmin (Gaworzyce, Przemków, Kotla, Radwanice, Grę-

przekazanie do użytku automaty-cznego połączenia z Warszawą.

Dąży się do uzyskania jak naj-gęstszej sieci automatycznych po-łączeń z najbliższymi województ-wami. Jest już Wrocław, Wał-brzych. Poważnie myśli się i co więcej planuje oddanie jeszcze w tym roku łączy do Jeleniej Góry i Zielonej Góry.

Sprawy telefonii nigdy dotąd nie stały tak wysoko w hierarchii po-trzeb naszej gospodarki. Nowe za-częło się tutaj dopiero na począt-ku lat siedemdziesiątych. Na pro-gu bieżącej dziesięciolatki teleko-munikacja delikatnie określając była zaniedbana. Byliśmy jednymi z ostatnich w Europie, jeśli cho-dzi o tzw. gęstość telefoniczną, tzn. liczby abonentów na stu obywa-teli. Znacznie też różniliśmy się stanem technicznym sieci. Należ-ną telefonii uwagę poświęca uch-wala VI Zjazdu PZPR. Na jej ba-zie powstał generalny program roz-woju telekomunikacji i przemysłu teleelektronicznego na lata 1971—1980. Nie wszystkie założenia planowe zostały zrealizowane. Wiele z nich przejdzie w rubry-ce „winien” do programów następ-niej dziesięciolatki. Legnickie, mi-mo powodzi, stara się dotrzymać kroku i olbrzymim wysiłkiem wy-pelniać skromnym jednak poten-cjałem ludzi i szczupłą kieszą za-łożenia ogólnokrajowego progra-mu. Ludzie telefonii wiedzą bo-wiem, że trzeba stanąć na głowie, aby tylko sieć telefonicznych ner-wów była jak najczarniejsza...

LISTY

„Na dnie szuflady?”

11 kwietnia br. w sklepie samo-obstugowym nr 31 w Polkowicach spotkało mnie duże rozczarowanie. Podczas pobierania reszty za zaplaco-ny towar musiałem przesunąć koszyk z zakupami, który potrafił butelkę stojącą luzem na kasie. Kasjerka zwróciła mi uwagę, iż muszę zwrócić pieniądze za zbitą butelkę. Składanie butelek po mleku i śmietanie na obudowie kasy nie należy do rzadko-sci. Stoi tam cały „arsenał” niedbale pousztawianych butelek, które powinny być przecież trzymane w transpor-terach. Nie poczuwając się do winy poszedłem do kierownika. Po przed-stawieniu całej sprawy, okazało się iż ja muszę ponieść odpowiedzialność za nieład w sklepie. Dalej nieprzekonany o swojej winie poprosiłem o książkę zażaleń i tu spotkało mnie wielkie za-skoczenie, gdyż z ust kierownika usły-szałem: „książkę zażaleń kup sobie pan w księgarni, bo ja panu na pewno nie dam”. Na nic nie zdążyłem nie perswazje wobec bojowo nastawio-ego kierownika sklepu, który gdzieś na dnie szuflady pod kluczem trzyma książkę zażaleń. Uważam, iż książka ta powinna wisieć w widocznym miej-scu, ewentualnie być podawana na żą-danie klientów. Co ciekawe, sklep ten pretenduje do konkursu na najniższą obsługę. Czym się będzie kierowała komisja przy ocenie sklepu w konkur-sie? Czy aby zając pierwsze miejsce należy trzymać książkę życzeń i zaża-leń pod kluczem?

Droga Redakcjo! Czuję się urażony postawą kierownika i myślę, że po opublikowaniu mego listu dyrekcja WSS „Społem” wyciągnie odpowiednie konsekwencje w stosunku do kierow-nika.

ZENON KRYPACIAK
ul. Szttygarska
59-320 Polkowice

„Bez wody”

W nawiązaniu do listu ob. Ewy Klemaszewskiej zamieszczonego w „Konkretach” z dnia 7.IV.78 r., a doty-czącego zakłóceń w dostawie wody — Spółdzielnia Mieszkaniowa, Zagłębia Miedziowego w Lubinie uprzejmie wyjaśnia:

Brak ciepłej wody w budynku przy ul. Topolowej 42, w okresie od czer-wca do września ubiegłego roku spowo-dowany był remontem sieci c.o. i c.w. przeprowadzanym corocznie na terenie całego Lubina przez Zakład Energety-ki Ciepłej w Lubinie. Na skrócenie cyklu remontu Spółdzielnia Mieszka-niowa nie miała żadnego wpływu.

W marcu br. zakłócenia w dostawie ciepłej wody na Osiedlu Polnym powstały w wyniku awarii pomp gę-binowych na ujęciu wodnym. Po licznych interwencjach w dyrekcji Lubińskiego Przedsiębiorstwa Komu-nalnego — Zakład Wodociągów usunął awarię.

W chwili obecnej Spółdzielnia Mieszkaniowa ADM-Polne nie stwier-dza zgłoszeń dotyczących braku ciepłej i zimnej wody w budynku przy ul. Topolowej 42.

Z-ca dyrektora ds. ekonomiczno-eksploatacyjnych
mgr ANDRZEJ BODZEK

ŻYCIORYSY PRACOWITYCH

Józef Pogrzebienny, I sekretarz OOP, powiedział, że najpierw pokaże mi serce huty „Głogów” — wydział metalurgiczny, zapewniając, że na każdym, kto idzie tam po raz pierwszy, robi to duże wrażenie. Obejrzeliśmy po kolei piece szybowe, konwertorowe i anodowe, spyaliśmy kilku hutników, czy wszystko w porządku...

— A teraz — oznajmił tow. Pogrzebienny — musi pan poznać człowieka, dzięki któremu wszystkie te piece, cały nasz wydział chodzi bez zarzutu.

I tak spotkałem się z MICHAŁEM PARASZCZUKIEM, starszym mistrzem zmianowym w wydziale metalurgicznym huty „Głogów”.

Wszyscy uważają, że człowiek, który związany jest z hutnictwem od 19 lat, może więcej powiedzieć o swej pracy od innych. Praca jak praca. Doświadczenie jest kwestią chęci, niekoniecznie długości stażu. Zaczynałem w Legnicy w tamtejszej hucie miedzi. Z wykształcenia jestem elektrykiem. Przez niespełna dwa lata pracowałem również w kopalni w Polkowicach. W 1971 roku przyjechałem do Głogowa — uważam, że w hutnictwie czuję się jednak najlepiej. Ludzie nie lubią takich sformułowań, ale zawsze twierdzą, że życie nauczyło mnie — najpierw w domu dziecka, potem w wojsku — karności, dyscypliny i terminowości. Tego wymagam od siebie, mam prawo wymagać i od innych. Przy tym mówię, ale młodzi szybko uczą się z huty, tymczasem wyszkolenie dobrego elektryka, który opanowałby cały skomplikowany układ instalacji elektrycznej wszystkich pieców, trwa dwa lata; dwa lata po szkole, oczywiście.

Niektórzy uważają, że huta to nie wiadomo co, boją się jej, a przecież wystarczy dobra organizacja pracy — innych recept na sukces właściwie nie ma.

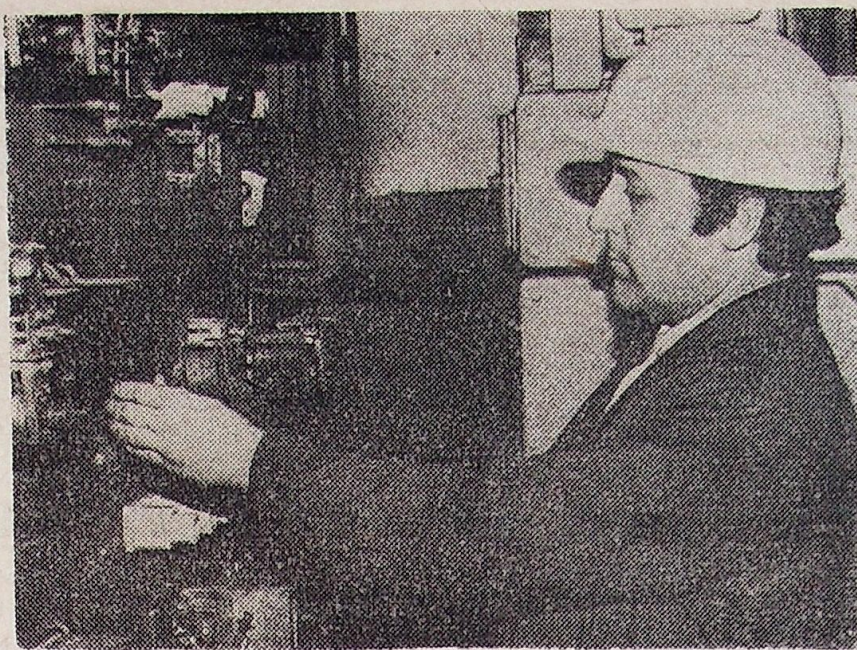
Jakby ktoś kazał mi wybierać — huta czy żona, to wolalbym nie podejmować decyzji, aby ani huty, ani żony nie obrazić...

Różnych ludzi mam w grupie, nie jest z nimi łatwo się dogadać, gdyż każdy z nich to inny temperament, a mimo to jakoś mi się udaje. Takich przypadków, gdy nie umiałem pozyskać sobie pracownika, było na szczęście mało...

Gdy tyle lat siedzę na jednym wydziale, praktycznie nie ma on dla mnie tajemnic. Proszę otworzyć drzwi, słyszy pan, jaki hałas? Mam wadę słuchu, a mimo to natychmiast wychwytywać każdą nieprawidłowość w działaniu urządzeń, od razu wiem, który to piec i jaki podzespół. Albo taki piec szybowy, nic, prawdę mówiąc, nie widać, wszystko jest zakryte. Wystarczy się jednak dobrze wpatrzeć w spływającą do kadzi masę żużlową — mała zmiana koloru czy gęstości i już wiadomo, że coś jest nie w porządku.

Od czasu, gdy założono mi telefon, dla huty pracuję 24 godziny na dobę. Wystarczy, gdy zadzwonią, że z którymś piecem są kłopoty, w końcu człowiek choruje, a co dopiero mówić maszyna — zaraz się ubieram i wychodzę, żona dawno przestała się dziwić. Mam piękne mieszkanie na siódmym piętrze, okna pokoju wychodzą wprost na hutę. Nie jest to blisko, a mimo to wystarczy mi rzut oka i wiem, czy wszystko gra, jak należy. Gdy dym idzie z głównego kominu — to dobrze, jak uruchomią kominki awaryjne — źle, zanim jednak to sobie uzmysłowię — już jest telefon.

Czy jest jakiś środek na dobre samopoczucie w miejscu pracy? Chyba tylko taki, że trzeba zakładać po prostu pokochać, przywiązać się do niego, do problemów, jakie mają ludzie i urządzenia. Właściwie całe moje życie związane jest z hutą; nawet gdy mam trochę wolnego czasu, zastanawiam się, co by w niej jeszcze usprawnić, w jaki sposób kontrolę pieców uczynić skuteczniejszą. Wszyscy tu dobrze wiedzą, że jestem nerwus, ale gdy się coś zepsuje i wszyscy wokół się denerwują, to we mnie wstępuje inny duch — uspokajam się, staję się precyzyjniejszy. Można by powiedzieć, że usterki w zakładzie wychodzą mi



Fot. Krzysztof Raczkowiak

na zdrowie, ale to oczywiście przesada.

Szkoda mi trochę tych młodych ludzi, którzy przychodzą do huty, pokręcają się trochę i zaraz uciekają, zanim zdążą się z nimi dogadać. Ciągłe nam brak fachowców — w tej chwili jedenastu — a mimo to udaje nam się trzymać rękę na pulsie. Może to zasługa brygady-

wyduje mi się, że powinienem być zadowolony. Osiągnąłem to, co chciałem osiągnąć — satysfakcję, poważanie, zaufanie kolegów i przełożonych.

Tego dnia nie było żadnej poważniejszej awarii na wydziale metalurgicznym, toteż

POKOJ Z WIDOKIEM NA HUTĘ

wych kolektywów. Wspaniale z sobą współpracują, mają wyczuć człowieka — to pozwala nam uniknąć niepotrzebnych zadrażeń. Każdy dzień w hucie to coś nowego, o każdym dniu z osobna mógłbym napisać książkę — gdybym potrafił. A tak zostaje mi moja praca. Nie wyobrażam sobie roboty na innym wydziale, w innym zakładzie, innej hucie. Wydział metalurgiczny to serce huty miedzi, trzeba więc na nim pracować również z sercem.

Gdy tak czasem sobie spojrzę na swoje 19 lat w hutnictwie, no, z tą krótką górniczą przerwą, to

mogliśmy z Michałem Paraszczykiem, starszym mistrzem zmianowym w Hucie Miedzi „Głogów” rozmawiać bez przeszkód. Nie wiedziałem, czego właściwie życzyć mu na pożegnanie, pomyślałem więc tylko, że na pewno chciałby zawsze, ilekroć stanie w oknie pokoju z widokiem na hutę, widzieć dymiący komin główny.

ADAM KAROLCZUK



ZEMSTY

Czasami tak bardzo żałuję, że nie mam przy sobie wiaderka z farbą olejną w ohydny kolorze, czy też puszeki jakiejś najgorszej mazi. Żałuję zwłaszcza w momentach bezsilności, na przykład gdy się znajduję przymusowo w połu rozbryzgu kałuży wytrąconej ze stanu równowagi przez kola pędzącego samochodu, prowadzonego przez idiotę, chama, stukniętego szpanera. Jak ja wtedy żałuję, że nie mogę się na gorąco zrewanżować za plamy na spodniach! Gdy-

bym miał wspomniane wiaderko! Z jaką przyjemnością chwyciłbym zawartością wiaderka na karoseryjkę!

Inna rzecz, że prócz naczyń z mazią musiałbym mieć wtedy przy sobie jeszcze jakiś kij, pręt czy klucz francuski i to dłuższy od tego, z którym napadnie na mnie rozścieczony ochlapany rozbryzgawacz!

Są to niestety głodne i spóźnione kalkulacje pokrzywdzonego, zachłapanego przechodnia. Są to plany zemsty trudne do zrealizowania. Ale człowiek po chamsku skrzywdzony wymyśla sobie zemsty. Planuje je wspaniale i w ten sposób rekompensuje sobie przynajmniej teoretycznie swoje krzywdy. I w tych kalkulacjach pokrzywdzony zawsze wygrywał! I jest to jakaś forma sprawiedliwości.

Grupie młodych, silnych bandytów, którzy podchodzą do człowieka wieczorem, by dla zabawy sprząść go po pysku też nie dam rady! Od-

biorę swoje marząc skrycie: żebym tak znał karate! Żebym tak znał dżudżitsu! Marzę jednak tylko jakiś czas, bo życie niesie już nową, następną niespodziankę. Tym razem przyjemną na szczęście. W końcu życie nie składa się z ciągłych krzywd i zemst.

Autorami planów wymyślnych zemst są zwykle ludzie cisi, skromni, bo oni przeważnie są krzywdzeni bezkarnie. Im właśnie w zaciszu mózgu rodzą się scenariusze rekompensat. Mali, skromni, niebłyskotliwi w języku przechodnie najstarszannie przygotowują się na ewentualne przypadki zeszmacenia przez sprytniejszych czy szybszych bliźnich. Co z tego! Zaczepka dopada człowieka nagle, bez uprzedzenia, w momencie gdy się o niej nie myśli... więc nagabnięty jedynie się zacuka, zaczerwieni się i już — jak to mówią — po herbacie! Ochlapani, pobici, zagadani przemycają te biedne ofiary pod murami, schodzą z drogi zawałodrogom, omijają kałuże — i czy to

jest w porządku? Czy to jest sprawiedliwe? Pocieszymy się (my mali, słabi, bez refleksu), że tak musi być! Pocieszymy się, że w końcu czymś się zajmujemy: pracujemy w biurze, w kiosku, w restauracji czy w innym miejscu przewagi nad klientem, którym w każdej chwili może się okazać ten, co nas przed chwilą ochlapał, pobił, skrzywdził, ośmieszył! Przyjdzie kosa do woza, żeby u nas załatwić byle sprawę. A my mu wtedy z wrodzoną skromnością podstawimy pod nos ładnie wykalfigrafowaną wywieszkę „przerwa obiadowa” albo „zaraz wracam”! I będzie się cham czuł jak ochlapany błotem! Inna rzecz, że on nas za to potem pobije — ale my go za to załatwimy odmownie. I jakoś ten bilans krzywd wyjdzie nam na zero.



Laureatki „Złotych Sów” z I LO w Legnicy. Od lewej: Jolanta Konopka, Maria Seredyszyn i Małgorzata Szulc. Wszystkie są uczennicami klasy IIIA.

Pięć spośród dwudziestu „Złotych Sów” przyjechało do Legnicy, do dwóch szkół: I Liceum Ogólnokształcącego i Technikum Elektro-Energetycznego w Zespole Szkół Elektryczno-Mechanicznych. Aby spotęgować wrażenie, iż legniczanie dokonali w Jeleniej Górze pogromu swoich przeciwników w XIX Dolnośląskiej Olimpiadzie Naukowej „Disce puer”, dodajmy, że laureaci są w obu szkołach uczniami jednej klasy. Do matematyczno-fizycznej IIIA chodzą JOLANTA KONOPKA, MARIA SEREDYSZYN i MAŁGORZATA SZULC z liceum, zaś KRZYSZTOF ZUBER i WIESŁAW SZKODZIŃSKI uczą się w IVk ZSE-M.

Jak wraca się do szkoły z dyplomem „Złotej Sowy” w ręku? Jolanta: — Szkoła przyjęła nas bardzo serdecznie, uroczyście. Wszyscy już wiedzieli o naszym sukcesie, więc gratulacje, uśmiechy, herbatka u dyrektora, dzielenie się wrażeniami.

Małgorzata: — Wiedzieliśmy, już wyjeżdżając do Jeleniej Góry, że wszyscy żyją naszym startem. Za interesowanie było ogromne, radość — i kolegów i profesorów — duża.

Wiesław: — My zwyczajnie, przyszliśmy we wtorek do szkoły, z „Sowami” w klapie oczywiście. Koledzy spojrzeli raz i drugi, przyrzekli się dokładnie, a jak zobaczyli, że to naprawdę złoto — polecialiśmy w górę. Nasz sukces był niespodzianką. Trzech nas startowało i wszyscy wróciliśmy z nagrodami; Roman Izmert przywiózł srebro.

Jolanta: — W tej atmosferze życzliwości musimy się teraz pilnować przed przysłowiową wodą sołową, pamiętać, że na „Disce puer” rok szkolny się nie kończy.

Małgorzata: — Z życzliwością, troską nawet, spotykaliśmy się wszyscy w czasie całej olimpiady. To było bardzo miłe i bardzo potrzebne; nie z atmosfery wojny psychologicznej, niezdrowej rywalizacji za wszelką cenę.

Na pytanie o strategię i technikę rozgromienia przeciwników cała piątka dość zgodnie się zachęcała, a Jolanta podsumowała to mniej więcej tak:

— Nie było żadnego pogromu. Poziom wiedzy uczestników był

ROK Z NERWEM

mniej więcej równy, więc wszystko zależało głównie od opanowania psychicznego. A bardzo trudno w takiej sytuacji nie dać ponieść się nerwom. Trzeba wierzyć w siebie, wiedzieć, że się umie wszystko, co potrzeba. No i myśleć!

— Dopiero teraz rozumiem, dlaczego we wszystkich olimpiadach naukowych zwyciężają przeważnie chłopcy — dodaje Małgorzata — oni po prostu tak się nie przejmują, są odporniejsi na zdenerwowanie, nawet, jeżeli wiedzą mniej niż dziewczęta.

Usłyszawszy taką o sobie opinię Krzysztof i Wiesław nie bardzo mogli przyznać się, że ich także nerwy zjadały — nie wypadało! A dla podtrzymania legendy skromniutko stwierdzili, że oni to właściwie podchodzili do olimpiady „z marszu”, bez jakichś specjalnie zaprogramowanych intensywnych przygotowań. Uznali bowiem, że systematyczna praca od początku roku szkolnego — wówczas jeszcze bez myśli o „Disce puer” — musi procentować. Więc dopiero w ostatnim okresie przygotowań przysiedli nieco fałdów, by powtórzyć obowiązujący materiał. Dziewczęta rzeczywiście spojrzeli na nich z podziwem, ale można było w ich wzroku dostrzec sporą dozę niedowierzania. One działały trochę inaczej.

Zaczęło się od tego, że... nie chciały startować w „Disce puer”. Tylko Maria zgłosiła się na ochotnika i to od razu z niezłomnym zamiarem sięgnięcia po laury. Konsekwentnie więc, po przyjeździe do

Jeleniej Góry, stwierdziła, że bez zwycięskiego pucharu wyjeżdżać nie zamierza. Dopięła swego.

Wszystkie rozpoczęły przygotowania od września.

— To był cały rok z nerwem — mówi Jolanta — chociaż najintensywniejsze przygotowania zaczęły się po eliminacjach szkolnych, kiedy już wiedzieliśmy, że będziemy reprezentować szkołę. Tematyka olimpiady nie wykracza właściwie poza program szkolny, ale nie mogliśmy poprzestać tylko na podręcznikach. Zresztą profesorowie by nam na to nie pozwolili. Pani Antonina Jaz i pan Stanisław Lorenc nieraz podtrzymywali nas na duchu, zmuszali do systematycznej pracy — szczególnie nad matematyką.

— Przydał nam się nasz profil matematyczno-fizyczny — dorzuca Małgorzata — potrafimy chyba myśleć precyzyjnie, bardziej zdyscyplinowanie, systematycznie.

Rozwiązały setki zadań matematycznych, przeczytały tysiące stron dodatkowej literatury z języka polskiego. I żalowały, że w czasie olimpiady tak mało było możliwości „sprzedania” tego, co się wie: pozostał niedosyt, świadomość, że

tyle jeszcze można było powiedzieć. A także pewne rozczalenie na autorów pytań testowych, bo sformułowane były tak, że sama gruntowna wiedza nie wystarczała — trzeba było jeszcze odrobiny szczęścia, by trafić na tę akurat interpretację problemu, którą autorzy mieli na myśli...

— Czy warto się w to bawić? — pytam laureatów.

— Sami czasem mieliśmy wąt-

pliwości — odpowiadają — bo to jednak wielki wysiłek. Ale teraz wiemy, że warto. To jest doświadczenie życiowe. Za rok będziemy zdawać na studia, jesteśmy już obcy z atmosferą Bardzo Ważnego Egzaminu. Co tam dla nas teraz przedkładałkowe zdenerwowanie! Polecamy „Disce puer” wszystkim, którzy chcą mieć w życiu wielkie wydarzenie, ale jest to jednocześnie „zabawa” dla osób o silnych nerwach. Jaka to ulga, kiedy wszystko się kończy, wyniki ogłoszone, nagrody rozdane!

A właśnie, nagrody. Nie były jakieś trofea laureatów: — dwutygodniowa wycieczka po radzieckiej Azji Środkowej: Taszkient — Aszchabad — Erewan — Kijów.

— Ta wycieczka przez długi czas wydawała się nam najmniej realna — mówi — nie myśleliśmy o niej nawet wtedy, gdy zastanawialiśmy się nad ewentualnym sukcesem. Dopiero po powrocie do domu, kiedy zajrzeliśmy do atlasu, policzyliśmy kilometry — zobaczyliśmy, jakie to piękne. No i ta satysfakcja, że jest to wycieczka nasza własna zapracowana. Nie możemy się doczekać lipca.

Polonistka z I LO, mgr Antonina Jaz przyznaje, że dla nich, nauczycieli czuwających nad przygotowaniem olimpijczyków też nie był to łatwy okres. Ale tradycja zobowiązuje, a w szkole od kilku lat zawsze była „Złota Sowa”. Taką tradycję podtrzymuje się zresztą z przyjemnością. Zaś sukces dziewcząt procentuje już teraz — są pierwsze zgłoszenia do przyszłorocznej, jubileuszowej edycji „Disce puer”.

A „Złote Sowy” wspominając w czasie naszej rozmowy po raz kolejny przeżycia i wrażenia z olimpijskiej walki, wzdychały: gdyby tak jeszcze zahaczyć o Samarkandę...

ANNA STOKROCKA



Wiesław Szkodziński i Krzysztof Zuber są uczniami Zespołu Szkół Elektro-Energetycznych w Legnicy. Oni również wywalczyli „Złote Sowy”. Zdjęcia: Waldemar Sikorski

GALERIA GRAFIKI W BRAMIE GŁOGOWSKIEJ

W przededniu majowego święta Legnica wzbogaciła się o nowy obiekt ekspozycyjny. Jest nim uruchomiona z inicjatywy ZPAP i BWA, w zrekonstruowanej Bramie Głogowskiej, Galeria Grafiki. Placówka w założeniach swych zo-

stała pomyślana jako miejsce pracy (pracownia grafiki) i eksponowania dorobku grafików z całego kraju i Legnicy. Mają tam być organizowane miesięczne, jednoosobowe plenery, których wyniki będą również prezentowane na miejscu. Na otwarcie, zorganizowano tutaj wystawę rysunku Hanny Krzewskiej. W ramach ekspozycji artystka prezentuje dwa etapy swych dokonań plastycznych.

Pierwszy można chyba określić jako „erę zbliżeń”. Zaliczyłabym do niego takie prace, jak: „Katia”, „My lub Oni”, „Górniki” czy „Euforie”. Na rysunkach obserwujemy zbliżenia twarzy ludzkich, opracowanych na zasadzie kontrastów barw ciemnych i jasnych, bądź też baśniowe niemalże stwory, które

zdają się zaludniać wyobraźnię artystki.

Drugi etap Hanna Krzewska określa jako „era kreski”. Przy jej właśnie pomocy plastyczka odzwierciedla otaczający nas świat. W tym zaś, interesuje ją głównie przyroda. Na rysunkach obserwujemy motywy roślinne, wśród których przeważają drzewa, potraktowane w sposób architektoniczny. Poprzez ich pryzmat autorka ogląda zjawiska przyrodnicze („Zachód słońca”).

Rysunki Hanny Krzewskiej odznaczają się wręcz pedanterią. Widać, że ona w podziale przedstawianych obiektów na uporządkowane piony (pnie drzew) oraz chaotyczne poziomy i skosy (korony drzew). Układają się one w prezentowanych na wystawie ry-

sunkach w poplątane, lecz mimo to precyzyjne, sieci.

Jeśli chodzi o kolorystykę prac, to utrzymywane są one w gamie barw ciepłych, z przewagą pomarańczów i żółci. Kolory te jednak stanowią tylko tło rysunków i przez to nie mają większego wpływu na nastrój poszczególnych dzieł.

Na koniec wypada odnotować jeszcze jedną inicjatywę BWA, które podjęło się współorganizacji pierwszej w Legnicy (w niedzielę poprzedzającą 1 maja), giełdy współczesnej twórczości artystycznej miejscowego środowiska plastycznego. Drugie tego typu targi planuje się 7 maja. Jeśli zainteresują one mieszkańców, organizować się je będzie cyklicznie.

EWA HAN-JESIONEK



Fot. Krzysztof Raczkowiak

krówki w ostrym sosie

— Te krówki jeszcze nie zdechły — mówi wskazując na wspaniałą misę pełną słodczy — magister inżynier Muald Kietb. — Ale jeżeli nadal będzie nam brakowało syropu ziemniaczanego...

Na recepturze „Legniczanki”, te smaczne i tanie cukierki produkują wiele spółdzielni. Robota to żmudna i nie nadająca się do automatyzacji. Wszystkie komponenty słodkiej masy mamy w kraju — syrop ziemniaczany, cukier, mleko, esencje zapachowe... Krówka ma mieć lekko stwardniałą skorupkę i „ciapowate” wnętrze. Cukier po dwóch, trzech tygodniach krystalizuje, ale zmieszany z syropem ziemniaczanym pozostaje w półpłynnej konsystencji dość długo. Jednym słowem bez syropu ani rusz! I tu zaczyna się przysłowiowy kłopot. Bo, mimo że blisko połowę produkcji kupuje dewizowo zagranicą, mimo że zapotrzebowanie na te lakoce jest ogromne i że papierki z sympatyczną lacią można znaleźć nawet w Arabii Saudyjskiej, to dostawy niesłusznego syropu sięgają zaledwie trzydziestu pięciu procent potrzeb...

Dużo gorzej przedstawia się sprawa z wyrobami czekoladowymi. Brakuje kakao, kawy... Ale są to kłopoty trapiące cały światowy rynek. A cukierki w naszych sklepach nie są drogie... Znikają z półek błyskawicznie i niemal w każdej ilości. Jeszcze kilka lat temu cena ziarna kakaowego na giełdzie wynosiła około 800 dolarów. Dziś sięga dwóch tysięcy... Nasz przemysł cukierniczy eksportuje za miliardy złotych dewizowych, a potrzebuje importować za dużo więcej! Wynika z tego, że powinniśmy produkować jak najwięcej z surowców krajowych i powinniśmy jak najwięcej tych słodczy sprzedawać za granicę.

„Legniczanka” serwuje w swym słodkim jadłospisie 49 pozycji: wafelki, drażetki, lizaki, batony, krówki, galaretki... Jednak z tą samą produkcyjną schodzi tylko ośmiem rodzajów lakości... Zdarza się, że cztery razy w tygodniu trzeba zmieniać asortyment. Bo jak zabraknie kakao, to stoją batony, a w ich miejsce rośnie ilość lizaków lub drażetek. Gdy zabraknie syropu trzeba plan krówek nadrobić batonami. Teraz, od pięciu miesięcy, drzemią w bezczynności urządzenia do produkcji galaretki. Zabrakło składnika żelującego — agaru. Ten wyciąg z morskiego zielska zwanego morskazukiem też kupujemy za granicą.

Nie tylko kłopoty surowcowe spędzają załozde „Legniczanki” sen z oczu. W starym zakładzie jest już ciasno, a generalna modernizacja śni się prezesowi Bazylemu Pecuszkowi od 1975 roku.

Rozrastające się osiedle Kopernika nie będzie tolerowało u swych stóp zakładu — Kopciuszka. Wiadomo — stare, brzydkie, małe budynki, dymiący prosto w okna wieżowcom komin... Dalo więc miasto „Legniczance” lokum po wytwórni octu i musztardy. Tam będzie można rozwinąć skrzydła... podwoić produkcję. Uchwała na 203 Rady Ministrów zakładała przeprowadzkę i modernizację zakładu, jeszcze w tej pięciolatce, kosztem 67 milionów złotych. Z założeń, techniczno-ekonomicznych wynika, że wartość produkcji wzrosłaby z 75,8 miliona do 154 milionów złotych rocznie. Z prostego odejmowania widać, że nakład inwestycyjny zwróci się w wartości produkcji w ciągu roku. Ekonomisci liczą inaczej. Mówią, że jeżeli wskaźnik efektywności większy jest od jednego to już jest bardzo dobrze. W przypadku „Legniczanki” przekroczyłby dwa.

Chciałaby przysłowiowa dusza do przysłowiowego raj. Przyszło niedawno pismo z Krajowego Związku Spółdzielczości Pracy, że po zbilansowaniu limitów inwestycyjnych sprawę modernizacji przesunięto na lata 1981—1983... Czy wynika z tego pisma, że przed wprowadzeniem opłacalnej zresztą inwestycji do planu pięcioletniego, ktoś w krajowym związku nie zbilansowywał?

Celowość modernizacji „Legniczanki” podkreślano na marcowym posiedzeniu plenum KW w Legnicy. Potrzebę tę widzą władze miejskie, wojewódzkie, ba, nawet krajowy związek... Ale w byłej wytwórni octu i musztardy urządzono na razie magazyny.

Słodyczy, a zwłaszcza dobrych, mamy w sklepach za mało. Krówki można kupić w Legnicy tylko w cukierni przy skrzyżowaniu ulicy Wrocławskiej z Biskupią. A mimo ciasnoty, mimo prawie że chałupniczego sposobu produkcji „Legniczankę” z roku na rok opuszcza więcej słodczy. Bez nakładów inwestycyjnych, bez zatrudniania dodatkowej kadry w ciągu ostatnich ośmiu lat wartość wyrobów uległa potrojeniu. Jest to wynik wdrożenia wielu pomysłów racjonalizatorskich i innowacji technologicznych. Nie stanowi to pułapu możliwości wytwórczych załogi. W wielu jednak wypadkach doskonale pomysł obrastają w szufladach urzędów...

Można by na przykład podwoić produkcję wafli. Na ten pomysł

wpadł Marian Adamczuk. Jego projekt zdobył nagrodę w Turnieju Młodych Mistrzów Techniki we Wrocławiu. Ale z wdrożeniem jest gorzej. Trzeba czekać ze dwa lata na zamówione urządzenia chłodnicze. Słodką masę smacznych andrutów długo tężeje. Robi się ją więc tylko na pierwszej zmianie. Gdyby były chłodnie...

— Co tam chłodnie — mówi prezes — nie możemy kupić zwyczajnych łopat do cukru, gwoździ, śrub... wszędzie limity. Brakuje nam podstawowych narzędzi cukierniczych. Zlecić wykonawstwa nie możemy. Bo kto nam wykona na przykład sita?

— Od czasu do czasu penetrując rynek znajdujemy tani i atrakcyjny surowiec — kontynuuje prezes — moglibyśmy więc w ciągu tygodnia uruchomić produkcję nowych cukierków lub andrutów, ale załatwienie formalności trwa trzy miesiące. Surowiec ma zwykle krótszy okres gwarancyjny... O wiele za dużo trzeba zdobyć pieczęć i podpisów. Wystarczyłby przecież Sanepid i komisja cen.

Wróćmy do krówek. Gorącą masę wylewa się do płtych chłodzonych wodą form, potem kroci się to ostrym nożem na małe kostki i zawija w brzydkie papierki. Wszystko ręcznie. Ale za krówki dostajemy dewizy. A jeżeli zakład przysparza dewiz to może liczyć na nowoczesne zagraniczne maszyny. I tu upatrują możliwości rozwojowe pracownicy „Legniczanki”. A gdyby jeszcze zarządy spółdzielczości pracy działały sprawniej... Gdyby zamiast jednego asortymentu drażetek można było produkować orzechy i jagody oblane cukrem czy czekoladą (westchnienie prezesa)... i gdyby na tonę wyrobów przypadało mniej różnych dokumentów. Jeszcze żeby można było dostać tofomfan i elegancki papier na opakowania (jak cię widzą, tak cię kupują).

NA PEWNO racjonalizatorzy zakładowi nie skończą na uniwersalizacji ciągów produkcyjnych, na ujęciu wody przemysłowej w obieg zamknięty. Jest tu jeszcze wiele do zrobienia i do wymyślenia. Ale też już najwyższy czas na gruntowną modernizację zakładu dla dobra pracującej w trudnych warunkach załogi i dla smakoszy krówek.

ZBIGNIEW JANISZEWSKI

KONKRETY— —CZYTELNIKOM

Wprowadźcie pierwszą imprezę — występ Zdzisławy Sośnickiej mamy już za sobą i wprowadźcie mecz piłki nożnej między aktorami i dziennikarzami (o beczkę piwa) odbędzie się już 21 maja, to jednak prawdziwe atrakcje dopiero czekają. Między 19 i 29 maja prawie sto imprez „Panoramy Legnickiej” a 27 i 28 maja bawić się będziemy na festynie „Konkretów”.

27 maja, w sobotę na legnickim Rynku o godzinie 14 i 16 odbędą się pokazy mody wiosennej, letniej i specjalnej plażowej! Wokół Rynku koncertować będą „Felusie”. Oklaskiwać też będziemy doskonały big-band pod dyktando Wacława Janiszewskiego. W przerwie zabawy młodzieżowej, przy blasku pochodni wystąpi autentyczny fakir. W jego programie zobaczymy polykanie prawdziwych sztyletów, ognia, gwoździ... Amatorzy sztuki będą mogli kupić obraz, rzeźbę lub gobelin prosto z rąk twórców — artystów-plastyków.

Na placu Przyjaźni Polsko-Radzieckiej w zawodach kartingowych zmierzą się uczniowie Technikum Samochodowego w Legnicy i zawodnicy z klubu Zakładów Górniczych „Lubin”.

Młodzież w wieku zuchowym zapraszamy na sobotnie i niedzielne popołudnie na ulicę Piekarską i do parku.

W muszli koncertowej wystąpi między innymi kapela Zespołu Szkół Górniczych i doskonały zespół wokalny „Świetliki”.

W niedzielę orkiestry uliczne koncertować będą na legnickim Rynku o godzinie 12.00. O piętnastej między kolejnymi pokazami mody odbędzie się wybór miss Święta „Konkretów” i „Panoramy Legnickiej”. Zwycięzcy konkursu otrzymają w nagrodę bon odczytów do „ELPO”. Strój pań występujących w konkursie — dowolny. Zgłoszenia (osobiście) — przyjmujemy od dzisiaj sekretariat redakcji. Również w Rynku na pytania czytelników odpowiadać będzie dyżurny dziennikarz. Hasło wywoławcze: „Jakie pytanie — taka odpowiedź!”.

Atrakcją niedzielного popołudnia stanie się występ Zespołu Pieśni i Tańca „Legnica”. Szczegółowy program Święta „Konkretów” i „Panoramy Legnickiej” podamy w następnym numerze i w afiszach. (J)

WITRYNA „KONKRETÓW”

Jak co tydzień proponujemy naszym Czytelnikom wizytę w legnickiej księgarni „DOMU KSIĄŻKI” przy Złotoryjskiej 33, gdzie w witrynie „Konkretów” czekają interesujące nowości. Książki są do nabycia już od godziny 11. Wyboru nowości dokonuje i do księgarni zaprasza WIESŁAW ROSA.

Stefan Friedman, Janusz Kofta —

DIALOGI NA CZTERY NOGI, FA-CHOWCY — Wydawnictwo RTV. Cena książki wraz z kaseta 170 zł. Książka znanych satyryków uzupełniona nagraniami z programem rozrywkowym.

Mika Waltari — CZARNY ANIOŁ — „Iskry” 78, przełożył Zygmunt Łanowski. Cena 48 zł. Powieść przedstawia ostatnie miesiące istnienia Bizancjum i moment narodzin potęgi tureckiej (pol. XV w.).

Stanisław Grzesiuk — BOSO, ALE W OSTROGACH — „Książka i Wiedza”, 78, wyd. 8, cena 50 zł. Autobiograficzna powieść, w której autor pisze o swoim dzieciństwie i młodości spędzonych na Czarniakowie.

Ross MacDonald — Z TAMTEJ STRO-

NY DOLARA — „Iskry” 78, „Klub sre-

brnego kluczyka”, cena 40 zł. Powieść

sensacyjno-kryminalna.

miliarderem być



Wzorcownia. Stanisław Niziołek kroi materiał na spodnie wysyłane do RFN.

GENOWEFA Lempert jest kierownikiem działu kontroli jakości. Dla niej przygoda z „Elpo” rozpoczęła się kilkanaście lat temu, kiedy szło się tu różne niekoniecznie modne wzory. Teraz jej zakład produkuje głównie dla tych, którzy chcą być z modą i na czasie. Spodni, koszul i bluz elpowskich nigdy nie jest za dużo, choć zakłady produkują coraz więcej.

Na ostatniej wiosennej giełdzie w Poznaniu wystawiliśmy trzydzieści nowych wzorów odzieży — mówi pani Genowefa. Proszę sobie wyobrazić, że wszystkie zostały przez handel zamówione. Cóż może być lepszym dowodem na to, że szyjemy atrakcyjne ubiory. Przyznać jednak trzeba, że tak bardzo nie zależało nam na tym, żeby sprzedawać wszystkie modele. Lepiej jest bowiem szyć kilka wzorów niż kilkadziesiąt...

16 grudnia 1977 roku w kronice zakładów to data szczególna. Bowiem wtedy właśnie po raz pierwszy w historii „Elpo” roczna wartość produkcji przekroczyła miliard złotych. Tym samym zakłady weszły do „Klubu miliarderów”. Tegoroczne plany mówią już o miliardzie dwustu milionach. Kto wie, czy już niedługo nie będzie dwóch miliardów? Ale o tym nie chcą tu teraz mówić. Dopiero, jak ruszy nowy zakład główny. Stanie się to, jak zapewnia zjed-

noczenie przemysłu odzieżowego najdalej w 1982 roku. Budowa ma ruszyć w przyszłym roku...

Kto nie był w „Elpo” nie zrozumie, jak pilna jest potrzeba nowych, przestronnych i nasłonecznionych hal. Od trzydziestu lat bez przerwy modernizuje się stare hale, w których niestety szwaczki pracują przy świetle elektrycznym, gdzie maszyna ociera się o maszynę. Zrobiono wiele dla poprawy warunków pracy. Hale są pięknie ukwiecone i czyste. Polepszono wentylację. Do dyspozycji pracownicy stoi jadalnia, w której zawsze można zjeść coś na gorąco.

Rzecz jednak dla wszystkich najważniejsza to stała wymiana maszyn. Aż siedemdziesiąt procent urządzeń stanowi najnowsze lub prawie najnowsze osiągnięcia techniki. W ramach prowadzonego przez zjednoczenie programu modernizacji parku maszynowego pod hasłem „Merkury” do „Elpo” ciągle nadchodzą nowoczesne maszyny z Japonii, NRD, RFN, Holandii. Z dumą pokazuje się gościom wspaniałą holenderską „Pantex” do parowego prasowania spodni. Jej wydajność tyś sztuk w ciągu ośmiu godzin...

— Cóż z tego, że mamy tak wspaniałe maszyny, kiedy często brak mi ludzi do pracy — mówi Maria Tarasiewicz, szef produkcji. Załoga jest ofiarna i bardzo pracowita. Ale wiadomo, jak z kobie-

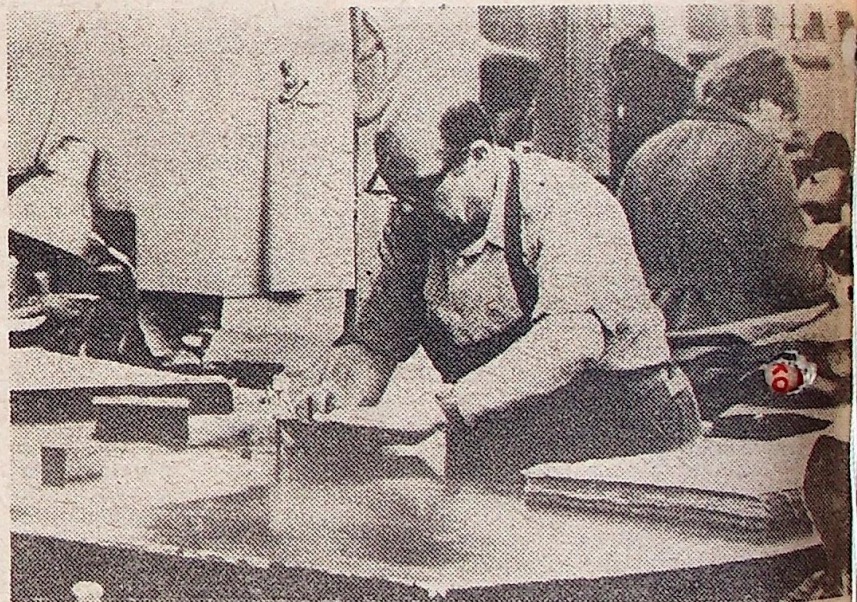
tami. Większość to matki. Niektóre przynoszą zwolnienie na krótko nad dzieckiem. Już dziura na operacji. To od niej zależy rytmiczność roboty. Niemalby mieć kilka w nocy, które w razie potrzeby zastąpiłyby chorujące. Wykamy plany z dużymi nadwyrężeniami, ale mogłoby być jeszcze gdyby n'e chwilowe przesto-

Ma też nasz legnicki miliarder by-kompleksy. Oba wobec cińskiej „Dany”. Pierwszy co gorsza („Elpo” jest bowiem „piero” na drugim miejscu w noczeniu) wydajność pracy. no by też dorównać „Dany” jakości wyrobów. I tak też niedługo się stanie, bowiem stkie celowniki nastawione „Elpo” na jakość właśnie dać. Dokonuje się więc sprawnień po temu. Zmieniem taśmowo-potokowy na wieszony. Jeszcze nie tak szwaczka musiała wstawiać o szyny i przynieść sobie parę elementów do zszycia. Teraz trzymuje swoją „porcję” gota podnoszenia się z miejsca, zaoszczędzono pracownikom wania i utratę kilku lub kilstu minut ich pracy to łatwiej liczyć, iż wygospodarowany sposób cenny czas owocuje szą niż niegdyś wydajnością.

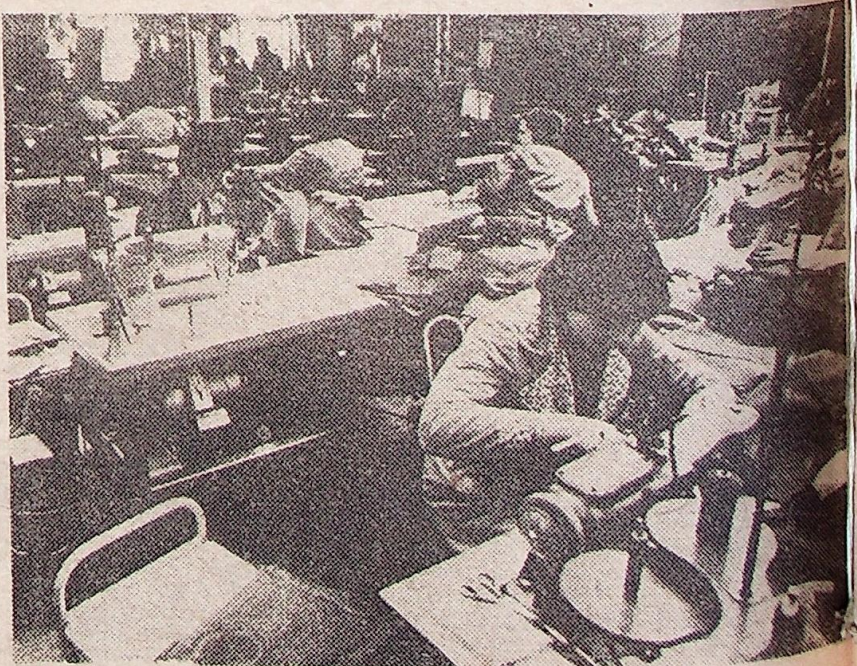
Oglądając „Elpo” trudno się wrażeń, iż „Elpo” ulzeń biecej załozde można było jeszcze nie zrobić. Fakt, że ale szyć na nowoczesnej nie jest daleko lejsze niż minujących jeszcze niedawno chotach, które stawały jak na wołanie. Produktów i półproduktów nie przenoszą już panie na rękach, lecz przewożą w metalicznych wózkach. Najbardziej



Zadna źle uszyta sztuka nie ujdzie uwadze Janiny Skórskiej.



Robota na krojowni jest precyzyjna — mówi krojczy Tadeusz Oleś.



Zespół 234 produkuje w zakładowym współzawodnictwie pracy.

Widoczną oznaką nowego jest w „Elpo” superautomat do błyskawicznego przyszywania kieszeni. Wystarczy poukładać w maszynie wykroje i potem już tylko przykładać spodnie. Maszyna sama weźmie wykroj i elegancko przyszyje obie kieszenie naraz.

W halach teraz zielono. Taka będzie w tym roku moda. Już nie niebieskie dżinsy, khaki. Jak zwykle od paru lat „Elpo” nie dało się modzie zaskoczyć. W tym tygodniu zeszły z taśmy pierwsze modele „wojskowych” dżinsów i bluz. Podobno szyte są z materiału nie do zdarcia. Wyglądają nadzwyczaj efektownie. Tylne kieszenie ozdobione są blaszkami z wytłoczonym nań nadrukiem „ELPO-BLUE JEANS”, które to hasło zna nie tylko każdy obywatel nadwiślańskiej krainy, ale też klienci domów mody NRD, Czechosłowacji, Węgier, ZSRR, RFN i Szwajcarii...

NIECH się jednak nie martwią miłośnicy niebieskich dżinsów. „Elpo” rozkręciło ich produkcję na dobre. Szyje się już w ogromnej większości tylko spodnie z teksasu ścieralnego. Mają wprowadzić zakłady z tym materiałem niemały kłopot, ale jak mówią, klient tego nie zauważy. Teksas produkowany przez zakłady w Częstochowie, Łodzi i Żarach często gęsto odbiega od norm i tylko niewielka partia materiału dostarczana jest w pierwszym gatunku. Ponieważ nie ma innego wyboru „Elpo” musi brać, co dają — inaczej musiano by przestać szyć zgodnie z hasłem „ELPO — Elegancka Linia — Prosta Odzież”. A na to miliarder, słynny ze wszystkiego, co modne nie może sobie pozwolić...



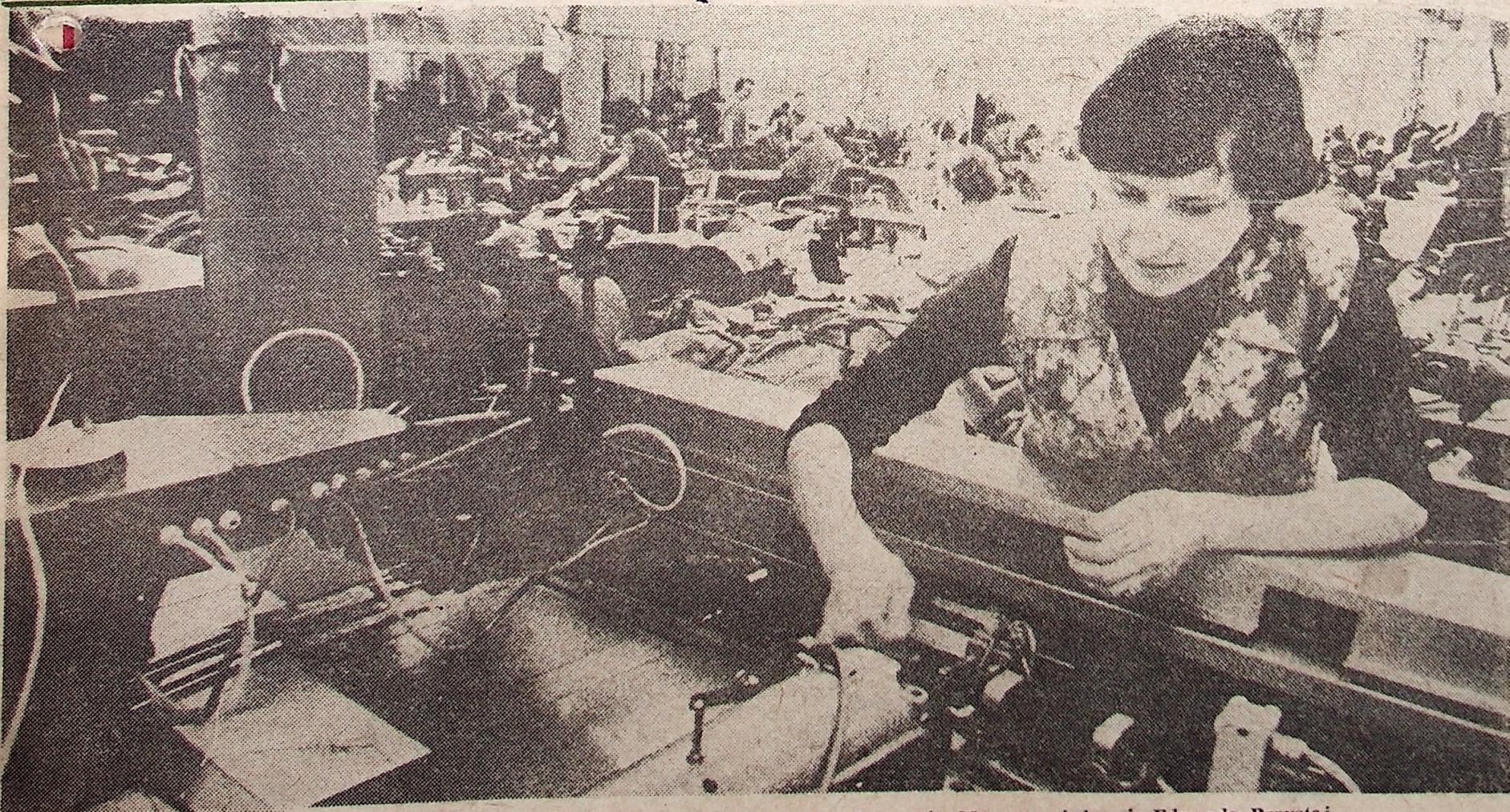
Przy każdej maszynie tablica z ceną operacji. Przyszyć dwóch kieszeni kosztuje 66 złotych. Zofia Wróbel przyszywa dziennie kilkaset kieszeni.



Dawniej prasowało się spodnie żelazkiem, dziś operację tę wykonuje błyskawicznie automatyczne urządzenie.

Zdjęcia:
KRZYSZTOF
RACZKOWIAK

Tekst:
CZESŁAW PAŃCZUK



Wystarczy przyłożyć materiał i automat błyskawicznie przyszyje do niego kieszenie. Maszynę obsługuje Edwarda Przystaj.

Wśród samorządowych działaczy w dzielnicach i osiedlach miast większych i mniejszych spotkać można każdego: robotnika i urzędnika, nauczyciela i lekarza, szeregowego pracownika i dyrektora wielkiego zakładu, emeryta i gospodynię domową, a gdzieś tam znajdzie się nawet młodzieżowy aktywista.

Trafiają na to półko społecznej działalności różnie. Jedni — z przysłówkowego „klucza”, w ramach obowiązków członka którejś z politycznych i społecznych organizacji, niejednokrotnie bez wielkiego entuzjazmu; w krótkim czasie wpadają bez reszty w wir spraw małych i wielkich, wciągnięci zostają w krąg najżywniejszych problemów osiedla. Inni przechodzą do samorządowej działalności niejako siłą rozpędu wielu lat zawodowej pracy w zakładach i instytucjach służebnych wobec mieszkańców — stąd w komitetach osiedlowych wielu aktualnych i byłych pracowników administracji, zakładów gospodarki komunalnej, placówek kulturalnych. Jeszcze inni przychodzą do komitetów wprost z własnego domu, ulicy — czasem poruszeni jakimś szczególnie ważnym, ich zdaniem, problemem, wymagającym szybkiego i skutecznego rozstrzygnięcia; częściej z przekonaniem, że sami muszą przyłożyć rękę, by działać się wszystko tak, jak powinno...

♦ **Z Uchwały Biura Politycznego KC PZPR „W sprawie zadań w dziedzinie umacniania i rozwoju samorządu mieszkańców w miastach” (maj 1973):** „...miejsce zamieszkania w mieście powinno stawać się w coraz większym stopniu terenem żywej społecznej działalności, inicjatywy i aktywności samych mieszkańców oraz ogniw terenowych organizacji partyjnych i społecznych... zorganizowane jako osiedle powinno spełniać ważną rolę w kształtowaniu socjalistycznych stosunków międzyludzkich i współodpowiedzialności obywatelskiej. Głównym zadaniem samorządów mieszkańców i jego organów powinno być skupienie i rozwijanie inicjatywy oraz aktywności mieszkańców na rzecz rozwiązywania własnymi siłami problemów i potrzeb rejonu zamieszkania.”

♦ Komitet Osiedlowy nr 2, jeden z pięciu w Legnicy, obejmuje swoją działalnością wielki obszar tzw. Zakacławia, zamieszkały przez blisko 38 tys. mieszkańców. W nowej kadencji, rozpoczętej 24 kwietnia po konferencji osiedlowej, nie będzie się już zajmował sprawami osiedla „Kopernika” (ponad 12 tys. osób), które otrzymuje własne ciało samorządowe w ramach Legnickiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Odpad-

nie zatem spory pakiet problemów typowych dla osiedla nowego, zasiedlanego dopiero, budowanego jeszcze, a więc i nie zagospodarowanego do końca. A i bez „Kopernika” skomplikowanych, nierozwiązywalnych nieraz spraw i konfliktów nie brakuje. Bo to i rejon starej zabudowy od ulicy Pstrowskiego po Wrocławską i Świerczewskiego, gdzie mniej może mówi się o problemach sieci placówek handlowych i usługowych, za to niewyczerpanym źródłem skarg i wyrzekań jest wszystko, co się zwykło określać mianem gospodarki mieszkaniowej. To także osiedla domków jednorodzinnych, w większości powstające dopiero: tu-

SAMODZIELNIE I SKUTECZNIE

taj na czoło wszystkich utrudniających życie codzienne drobniaków wysuwa się drobniak wcale niemały — drogi dojazdowe. No i znane powszechnie dole i niedole mieszkańców „Kopernika” — wielkiej legnickiej sypialni — mieszkańców, którzy domagają się zgodnej z potrzebami ilości sklepów (przynajmniej spożywczych!), lepszych nieco, niż prowizoryczne — placówek służby zdrowia, usługowych, gastronomicznych i kulturalnych.

A przecież komitet osiedlowy nie jest wyłącznie instytucją interwencyjną. Ma wprawdzie, jako reprezentacja mieszkańców, przedstawiać ich problemy, potrzeby i postulaty władzom miasta, współdziałać na co dzień z zakładami gospodarki mieszkaniowej i kontrolować je, wpływać na decyzje w sprawie zagospodarowania osiedli itd. itp., ale... Ale przecież równie ważne, jeśli nie ważniejsze nawet, jest to, czego działacze samorządowi dokonują w dziele budowania poczucia osiedlowej wspólnoty, zbiorowej odpowiedzialności w tworzeniu zdrowej atmosfery, harmonizowaniu wzajemnych stosunków między ludźmi, opiece nad najmłodszymi i najstarszymi — tymi, którzy jeszcze potrzebują troski, i tymi, którym już trzeba pomagać.

I bardzo to było symptomatyczne chyba dla codziennego działania komitetu, że nawet na osiedlowej konferencji sprawozdawczo-wyborczej, gdy była okazja, by przed

władzami miasta wyzalić się na wszystkie kłopoty i bolączki, mówiono raczej o tym, co zrobiono samodzielnie i co jeszcze zrobić można, by żyło się lepiej i przyjemniej. Stąd propozycje bardzo konkretne, ot, choćby taka: skoro instytucjom do tego powołanym trudno jest utrzymać w należytym stanie rów melioracyjny, zabezpieczający ogródki działkowe przed zalaniem w czasie powodzi, to właściciele tychże mogą sami zaopiekować się odpowiednimi jego odcinkami. Wiele miejsca w dyskusji poświęcono seniorom, ludziom potrzebującym stałej sąsiedzkiej opieki, codziennej pomocy. Właśnie dzięki samorządowym działaczom nie są oni pozostawieni sami sobie, ba! nie mają nawet kłopotów z ZGM nr 2, który ich sprawy traktuje ze szczególnym zrozumieniem i przychylnością. Rzadkie to, choć, wydawałoby się, powinno być oczywiste.

Ten sam komitet osiedlowy — kierowany przez Henryka Smalę — zdołał, w sobie tylko znany sposób, tak skutecznie zmobilizować mieszkańców do wspólnej pracy, iż w czynie społecznym wypracowali przy porządkowaniu domów i osiedli 1,65 mln zł. W tymże komitecie, działa od paru lat jedyny w Legnicy osiedlowy klub PTTK „Rodzinka” rozwijający ożywioną działalność, nie tylko wśród młodzieży. Kwitnie tutaj codzienna, rzeczowa współpraca ze szkołami podstawowymi i średnimi, a do grona rzeczywistych współpracowników należą wszystkie terenowe ognia organizacji społecznych i samorządy robotnicze zakładów pracy. O tym zaś, jak wyglądają kontakty samorządu z PGKiM, partnerem przysłówowo trudnym we współpracy, niech świadczy słowa wicedyrektora Bogackiego: „Nie ma co mówić o planach, bo i tak są za małe wobec potrzeb. Ale jeżeli będziecie potrzebować pomocy przy własnych inicjatywach zawsze możecie na nas liczyć.”

Komitet czyni starania, by jak najlepszą opieką objąć dzieci z osiedli. I tu pewne zdumienie budzi fakt nieobecności na konferencji, a zatem chyba i w Komitecie, przedstawicieli harcerstwa. Zważywszy zaś, że ZHP jest autorem akcji „Harcerze współgospodarzem osiedla” trudno oprzeć się podejrzeniu o partykularyzm i zazdrośne ciukanie inicjatyw i działań na własny rachunek obu stron. Niepokoi w równym stopniu brak ZSMP w samorządzie mieszkańców — działacze młodzieżowi są tu tylko formalnie. A przecież już dawno dostrzeżono w samorządności nie tyle jaką szkołę życia wśród ludzi i z ludźmi. Czy nie warto byłoby pośłać do niej najmłodszych?

♦ Rok temu, na krajowej naradzie działaczy samorządu mieszkańców miast, Henryk Jabłoński powiedział: „...rozliczne formy działania można sprowadzić do wspólnego mianownika, widząc w samorządzie mieszkańców ważki element demokracji bezpośredniej, wielką szkołę wychowania obywatelskiego, poprzez działanie, poprzez włączanie coraz szerszych kręgów Polaków do współdecydowania o ich własnych, wspólnych sprawach, do coraz bardziej aktywnego ich uczestnictwa w takim kształtowaniu warunków w miejscu zamieszkania, by ludziom żyło się coraz lepiej, a stosunki między nimi w coraz większym stopniu zasługiwały na miano socjalistycznych.” I jeszcze: „dyskusja nad społeczną rolą samorządów mieszkańców, ich aktualnym miejscem w życiu kraju i poszczególnych aglomeracji, a przede wszystkim nad możliwościami ich rozwoju — jest wciąż daleka od zakończenia...”

PO HERBATCE...

Jak się okazało po przeprowadzeniu odpowiednich badań miało ten przysłowiowy łut szczęścia!

Szczęście znalazłem w barze Targowym w Legnicy. Żeby usprawiedliwić się w oczach śmiertelki towarzyskiej okupującej stoliki lokalni kategorii pierwszej i „S” śpieszę wyjaśnić, że tego rodzaju szczęście można znaleźć w dużo gorszych miejscach niż „Targowa”. Bo na przykład, gdy sześciu przyjaciół poszło na przyjęcie do wiadomej pani i tylko jeden wrócił zdrowy (mimo że nie oszczędzał sił) to czy można zaprzeczyć, że miał szczęście? Tenże szczęśliwiec przekonany o łaskawości losu będzie zażywał odąd podwójnej przyjemności: tej którą obdarzą go przyjaciółki wiadomej pani i przyjemności zachowania zdrowia...

Już dużo gorzej przedstawia się sprawa w przypadku szczególnej utraty zdrowia bez pierwszego rodzaju przyjemności... Mężczyzna czuje się wtedy tak jak mąż, który wrócił nad ranem z autentycznej narady produkcyjnej (wiadomość dla żon: takie narady bywają!) i któremu żona zmyła głowę za wyimaginowane sex party. Takie mężczyzna myśli wtedy: — Co za głupota! Nie miałbym żalu, gdyby awantura była karą za prawdziwe i co tu dużo mówić przyjemne grzechy...

Ale wróćmy do badań i mojego przysłowiowego łutu szczęścia... Ogromnie spragniony piłem herbatę we wspomnianym już barze Targowym. Dokładnie w piątek 21 kwietnia... Piłem herbatę w przekonaniu, że każdy bar do tego się nadaje. (Och, te przekonania!) W pewnej chwili zauważyłem starszą panią — zawodową opiekunkę męsko-damskich sanitariatów, która służbową ścierką wycierała konsumpcyjne stoliki. Była to ta sama ścierka, przy pomocy której owa pani utrzymuje czystość i porządek w sanitariatach...

Od razu wyobraziłem sobie miliardy różnych bakterii przesiadających się ze ścierki na białe stolików. Potem moja wyobraźnia widziała te mikroby łączące po moich rękach, potem po kanapce do ust.

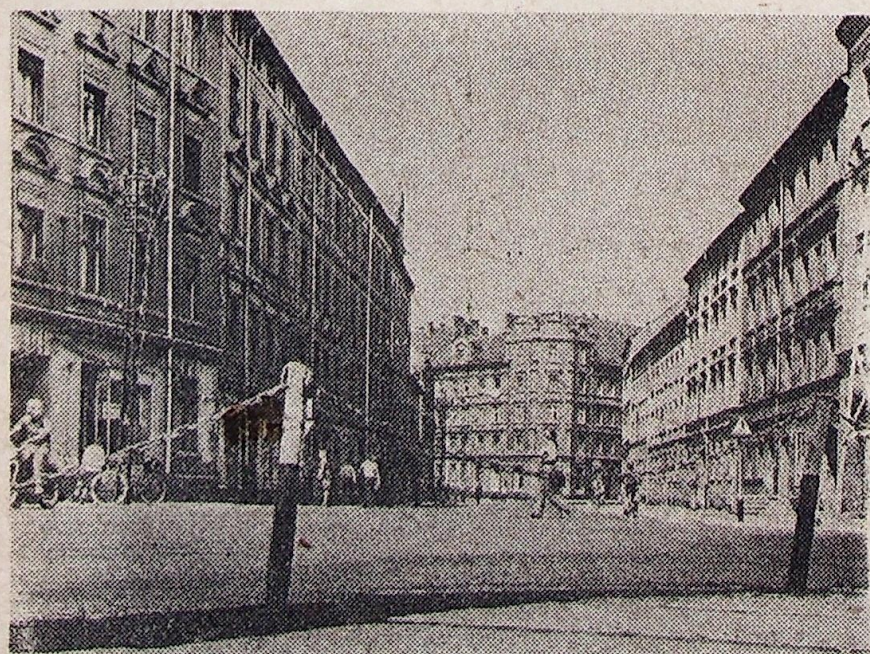
Jedne atakują przewód pokarmowy, inne wątrobę, jeszcze inne te szczegóły mojego jestestwa, o których nie wypada publicznie wspominać...

Przestałem pić herbatę, a babcia kłozetowa skończywszy jedną pożyteczną robotę zaczęła zbierać brudne naczynia.

Zapytałem jeszcze bufetową dla czego TA PANI myje stoliki i zbiera naczynia i trochę uspokojony odpowiedział: — Ona też ma kartę zdrowia — opuściłem lokal.

Ale niepokój wrócił, bo może karty zdrowia nie miała uniwersalna ścierka?

Na wszelki wypadek poddałem się serii badań. Bo czy żona wierzyłaby mi, że zachorowałem po wypiciu szklanki herbaty?



Fot. Krzysztof Raczkiwalc

ANNA STOKROCKA

JAN ZBIGNIEW

N

A CO dzień mówi się i pisze o wielkich i małych problemach sportu kwalifikowanego.

Jest to dziedzina ruchu sportowego, którą się często pomija i jeżeli się o niej mówi to tylko od przypadku do przypadku. Mamy na myśli przede wszystkim szkolny sport wychowawczy, uprawiany w międzyuczelnianych klubach sportowych. Dzieją się tam ciekawe i pożyteczne rzeczy, a z grona członków tych organizacji wyrastają reprezentanci województwa i kraju.

W województwie legnickim działają cztery kluby międzyszkolne: MKS „Cuprum” Lubin, MKS Głogów, MKS „Ikar” Legnica i MKS „Aurum” Złotoryja. Każdy z nich może poszczycić się dużymi tradycjami i znacznymi osiągnięciami sportowymi. Przegląd stanu posiadania zaczynamy od największego i reprezentującego najwyższy poziom — lubińskiego Cuprum.

Każda sekcja Cuprum prezentuje wysoki poziom, a w pierwszej kolejności należy wymienić łyżwiarstwo szybkie. Na tegorocznej spartakiadzie zimowej w Zakopanem jej członkowie zdobyli siedem medali, dziewięciu z nich jest w grupie specjalistycznej Polskiego Związku Łyżwiarstwa Szybkiego, a trójka w kadrze narodowej. Podopieczni Adama Kazimierczyka, Mariana Węgrzynowskiego i Wiesława Pazdyki należą do ścisłej czołówki krajowej w kategorii młodzieżowej.

Bardzo dobrze spisują się też (siatkarki, które wywalczyły I miejsce w klasie międzywojewódzkiej, a ponadto trzecie miejsce w mistrzostwach Polski klubów szkolnych i AZS. Trenerzy Czesław Michalski i Henryk Galas wychowali również dwie członkinie kadry narodowej.

Trzecia wreszcie sekcja to piłka ręczna kobiet. W zespole prowadzonym przez Juliana Krasińskiego, Franciszka Hawrysa i Jana Kuchtę walczącym w klasie międzywojewódzkiej występuje dużo znanych i utalentowanych zawodniczek — między innymi Jadwiga Gordziejewska, Anna Langner, Janina Kulesza i Małgorzata Holwata.

Bardziej od lubińskiego rozbudowany jest głogowski MKS. Siatkarki, prowadzone przez Jerzego Naugebauera, walczą w klasie „M”, a w zeszłym roku w półfinałowym turnieju o wejście do II ligi. Dużą furorę zrobili ostatnio judocy zajmując zespołowo siódme miejsce w mistrzostwach Polski klubów MKS — AZS. Trener Andrzej Świderski w bardzo krótkim czasie wychował kilku dobrze zapowiadających się zawodników i w rezul-

taeie sekcję klasyfikuje się na czwartym miejscu na Dolnym Śląsku. Głośno również o podopiecznych Stanisława Kochanowskiego i Andrzeja Krawczyka — młodych lekkoatletach. Zdobyli mistrzostwo Polski w biegach przełajowych, trzykrotnie ten sam tytuł w sztafetowych biegach przełajowych, a szkolnym mistrzem Polski w przełajach został Ireneusz Kasprzak. Dwie pozostałe sekcje — piłka ręczna dziewcząt i koszyk dla chłopców — powstały niedawno, uczestniczą w rozgrywkach wojewódzkich i znajdują się dopiero na etapie rozwoju.

Liczne reorganizacje i likwidacja sekcji spowodowały, że przez wiele lat w MKS „Ikar” występowali tylko siatkarze, którzy prowadzeni przez Leonarda Paduchę występują w klasie „M”. Od niedawna utworzono trzy nowe sekcje, znajdujące się dopiero na dorobku — lekkoatletyczną (trenerzy Elżbieta Muzyk i Tadeusz Stępień), pływac-

niowców. Spowodowane to zostało ograniczonym funduszem plac i stanowczo małymi dotacjami — do prowadzenia prawidłowej pracy potrzeba nam rocznie dodatkowo około 500 tys. zł. Z innych ważkich zagadnień trzeba wymienić brak odpowiedniej współpracy na linii szkoły — kluby sportowe — zakłady opiekuńcze. Szkolimy zawodników w różnych dyscyplinach, osiągają dobry poziom, ale po zakończeniu nauki często zostają ze sportem. Dlaczego tak się dzieje? Kluby nie są zainteresowane, lub nie chcą nawiązać z nami ścisłej współpracy, a do rzadkości należy, aby ich trenerzy interesowali się naszymi najlepszymi zawodnikami. Kluby nie posiadają też wszystkich tych sekcji, które prowadzimy w MKS, ale z powodzeniem mogą zaopiekować się takimi, jakie same posiadają. Podobnie jak z klubami niewiele dotychczas wychodzi ze współpracy z ich zakładami patronackimi. W tej sy-

KONIECZNA JEST WSPÓŁPRACA

ZYGMUNT ŁUSZCZ

tuacji pozostawieni jesteśmy sami sobie. Szkoda, gdyż przy wzajemnym zrozumieniu korzyści osiągnęłyby obie strony. My — pomoc w sprzęcie i transporcie, a oni możliwość bezpłatnego korzystania ze szkolnych obiektów sportowych i przejmowanie najlepszych naszych zawodników do własnych zespołów.

Wreszcie MKS „Aurum” ze Złotoryi. Do najsilniejszych sekcji tego klubu należy lekka atletyka i tenis ziemny. Tadeusz Pietroszek, Jerzy Bartkiewicz i Kazimierz Kuśmierczak wychowali sporo sportowców, którzy od lat są bezkonkurencyjni w sztafetowych biegach przełajowych i czwórboju lekkoatletycznym. Coraz więcej słychać o podopiecznych Tadeusza Kuczyńskiego — złotoryjskich tenisistach. Czołowym zawodnikiem okręgu jest Jacek Kuczyński, a sekcja coraz wyżej notowana jest na Dolnym Śląsku. Siatkarki i siatkarze występują w klasie wojewódzkiej, a ci ostatni zdobyli jej mistrzostwo i walczą o awans do wyższej klasy.

Dla pełnego obrazu kilka danych dotyczących całego województwa. W międzyszkolnych klubach sportowych działa 16 sekcji i 38 zespołów ćwiczeniowych. W rozgrywkach różnych szczebli uczestniczy 14 drużyn. Kluby te zatrudniają 34 trenerów i instruktorów i zrzeszają około 1100 czynnie uprawiających sport zawodników.

Mimo widocznych sukcesów — mówi sekretarz ZW SZS Adam Kielbasa — borykamy się z dużymi trudnościami. Przede wszystkim brak ciągłości szkolenia w poszczególnych sekcjach i brak szkole-

niowców. Spowodowane to zostało ograniczonym funduszem plac i stanowczo małymi dotacjami — do prowadzenia prawidłowej pracy potrzeba nam rocznie dodatkowo około 500 tys. zł. Z innych ważkich zagadnień trzeba wymienić brak odpowiedniej współpracy na linii szkoły — kluby sportowe — zakłady opiekuńcze. Szkolimy zawodników w różnych dyscyplinach, osiągają dobry poziom, ale po zakończeniu nauki często zostają ze sportem. Dlaczego tak się dzieje? Kluby nie są zainteresowane, lub nie chcą nawiązać z nami ścisłej współpracy, a do rzadkości należy, aby ich trenerzy interesowali się naszymi najlepszymi zawodnikami. Kluby nie posiadają też wszystkich tych sekcji, które prowadzimy w MKS, ale z powodzeniem mogą zaopiekować się takimi, jakie same posiadają. Podobnie jak z klubami niewiele dotychczas wychodzi ze współpracy z ich zakładami patronackimi. W tej sy-

SYTUACJA w tej dziedzinie powinna w najbliższym czasie ulec radykalnej poprawie. Współpracą klubów sportowych i zakładów opiekuńczych ze szkołami zainteresowała się Wojewódzka Rada Związków Zawodowych, Kuratorium Oświaty i Wychowania oraz Wojewódzka Federacja Sportu. W rezultacie 5 maja zorganizowano w Legnicy spotkanie prezesów klubów oraz dyrektorów zakładów pracy i szkół z całego województwa. Spotkanie doprowadziło do podpisania odpowiednich porozumień o zasadach współdziałania. Teraz tylko należy czekać na szybkie wcielenie ich w życie.

KLASA „M”

RÓWNYM RYTMEM

Im bliżej zakończenia rozgrywek piłkarskiej klasy międzywojewódzkiej, tym ciekawsza sytuacja w tabeli. Zgodnym rytmem walczą o pierwsze, premiowane awansem do II ligi, miejsce Zagłębie Lubin i Unia Racibórz. Od kilku tygodni tak się składa, że oba zespoły uzyskują niemal identyczne rezultaty i żaden z nich nie może uzyskać jakiegokolwiek przewagi. Po 19 kolejce spotkań czołowa dwójka zanotowała na swym koncie po 25 punktów. W niedzielę, 7 maja, rywale grali na wyjazdach i uzyskali identyczne wyniki 1:1. Unia zremisowała z Lechią Pielichowice, a Zagłębie z Odry Wrocław. Na siedem kolejek przed zakończeniem rozgrywek nie się nie zmieniło. Lubinianie rozegrali dobry połunek, a bramkę dla nich strzelił Głowak, bardzo dobrze ostatnio spisujący się, Rudolf Konieczny.

Dwa pozostałe zespoły zagłębia międzywojewódzkiego rozegrały derby lokalne w Legnicy. Walka toczyła się o dużą stawkę — obie drużyny bronią się przed spadkiem. Wygrała pewnie Miedź zwyciężając Chrobrego Głogów 2:0 (1:0). Przez cały czas meczu stroną mającą więcej z gry byli legniczanie. Na pierwszą bramkę kibice czekali do 32 minut. Po faulu bramkarza gości na jednym z napastników Miedzi sędzia poddyktował rzut karny. Pewnym egzekutorem okazał się Wiśniewski. Ośmi minut później Chrobry miał idealną sytuację do wyrównania. Rzut karnego nie wykorzystał jednak Adaszyński, który nie potrafił zmylić bardzo dobrze grającego Motylewskiego. Po zmianie stron, ton grze nadal nadawali legniczanie i w 53 minucie Dąbrowski, z zamieszania podbramkowego, ustalił wynik meczu na 2:0.

Dzięki niedzielnemu zwycięstwu piłkarze Miedzi okazali się najlepszymi w nieoficjalnej rywalizacji zespołów województwa. W pierwszej rundzie na wyjazdach — uzyskali wyniki bezbramkowe, a w rewanżach pokonali Zagłębie 2:1 i Chrobrego 2:0.

14 maja kolejna runda spotkań, która może wiele zmienić w układzie tabeli. Unia Racibórz podejmie legnicką Miedź i trudno przewidzieć jaki będzie rezultat tego pojedynku. Na jego rezultat oczekiwani będą lubinianie, którzy o godz. 11.00 podejmują najgroźniejszego rywala prowadzącej dwójki — tylko jednopunktowa przewaga pozwoliłaby pozbyć się groźnego rywala, a przy korzystnym wyniku Miedzi w Raciborzu może wyprowadzić podopiecznych Eugeniusza Myćka na pierwsze miejsce w tabeli. Trzeci nasz przedstawiciel Chrobry — spotka się o 17.30 — z czołową drużyną grupy VI — Metalem Kluczbork. Tym razem wszyscy liczą, że napastnicy z Głogowa złączą wreszcie skutecznie strzelac, wygrają pojedynek i zwiększą szanse na utrzymanie się w klasie międzywojewódzkiej.

(Sig)



PIĄTEK 12 MAJA

Brydż sportowy: turniej okręgowy z okazji „Dni Głogowa”, Głogów — sala ul. Jedności Robotniczej, godz. 17.

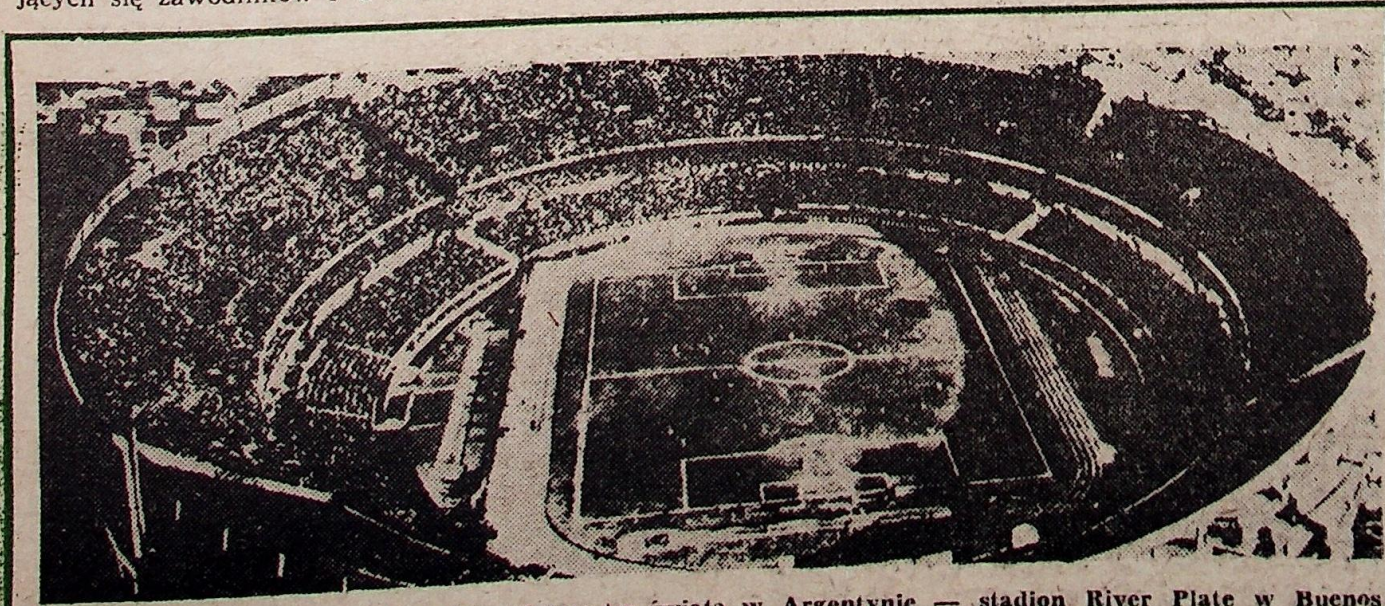
SOBOTA, 13 MAJA

Piłka ręczna: klasa „M” mężczyzn — Zagłębie Lubin — Fablok Chrzanów, godz. 18, ul. Kościuski; klasa „M” kobiet — Cuprum Lubin — Świt Ząbkowice, godz. 18, boisko Szkoły Podstawowej 7.

NIEDZIELA, 14 MAJA

Piłka ręczna klasa „M”: Zagłębie Lubin — Bron Radom, godz. 12 i Cuprum Lubin — Start Kędzierzyn, godz. 11.30 — te same boiska.

Piłka nożna — klasa „W” (wszystkie mecze o 16.30) Zagłębie 1b Lubin — Górnik Polkowice, Odlewnik Gromadka — Górnik Złotoryja, Cement Racibórz — Chrobry 1b Głogów, Konfeks Legnica — Odra Grodziec Mały, Miedź 1b Legnica — Prochowiezanka, Zamek Przemków — Kuźnia Jawor, Chojnowianka — Stal Chocianów.



Oto główna arena piłkarskich mistrzostw świata w Argentynie — stadion River Plate w Buenos Aires. Tu właśnie, 1 czerwca, rozegrany zostanie pierwszy mecz mistrzostw: Polska — RFN. Fot. — CAF

KONKRETY 11

Przedsiębiorstwo Robót Instalacyjno-Montażowych Budownictwa Rolniczego

w Legnicy

zatrudni natychmiast:

KIEROWNIKÓW ROBÓT SANITARNYCH I ELEKTRYCZNYCH

na budowach woj. jeleniogórskiego, wałbrzyskiego
i legnickiego.

Płaca wg UZP w Budownictwie.

Informacji udziela dział służby pracowniczej
PRIMBR, Legnica, ul. Jaworzyńska 261, tel. 237-51,
wewn. 261 w godz. od 7 do 15.

301-k

KOMBINAT BUDOWNICTWA OGÓLNEGO

w Lubinie

unieważnia skradzione pieczętki

o treści:

1. Wydział Zaopatrzenia i Gospodarki Materiałowej Kombinat Budownictwa Ogólnego w Lubinie, ul. Kościuszki 12, tel. 424-19, 426-32, 59-300 Lubin.
2. Kierownictwo Budowy nr 56 Zarząd Budowlany w Lubinie Kombinat Budownictwa Ogólnego w Lubinie.

300-k

UKARANI § PRZEZ KOLEGIUM

POLKOWICE

Kolegium d/s Wykroczeń przy naczelniku miasta w Polkowicach ukarało:

KAZIMIERZA GAWLUKA s. Franciszka ur. 23.09.1951 r. zam. Polkowice ul. Bieruta 32/2 karą zasadniczą z zamianą na 40 dni aresztu za to, że w dniu 26.10.1977 r. ok. godziny 22.50 w Polkowicach na postoju „taxi” zakłócił spokój i porządek publiczny.

STANISŁAWA GRZEBALĘ s. Wojciecha ur. 10.09.1935 r. zam. Polkowice HR D-5 karą zasadniczą grzywny w wysokości 5.000 zł z zamianą na trzy miesiące aresztu za to, że w dniu 7.11.77 r. wywołał zgorszenie w miejscu publicznym.

ZOFIĘ BUTKIEWICZ c. Władysława ur. 5.03.1951 r. zam. Polkowice ul. Lipowa 12/1 grzywną w wysokości 1.500 zł. za to, że w dniu 14.09.1977 r. zabrała w celu przywłaszczenia towary spożywcze ze sklepu nr 31 w Polkowicach na sumę 55,30 zł. Przy wymiarze kary kolegium wzięło pod uwagę trud-

ne warunki finansowe obwinionej i dlatego karę znacznie złagodziło.

KRZYSZTOFA KAMIŃSKIEGO s. Jana ur. 12.07.1955 r. zam. Polkowice ul. Kmicica 28/12 karą grzywny w wysokości 5.000 zł. z zamianą na trzy miesiące aresztu za to, że w dniu 19.12.1977 r. o godz. 22.00 koło restauracji „Diagonala” w Polkowicach, pod wpływem alkoholu, brał udział w bójce.

GRAŻYNĘ WIZNEROWICZ c. Józefa ur. 22.05.1953 r. zam. Polkowice ul. Miedziana 4/16 ukarano naganą za to, że w dniu 29.12.1977 r. wywołała awanturę w poradni dzieci zdrowych w Przyszodni Rejonowej nr 2 w Polkowicach.

302-k

ZAGRODNO

Kolegium d/s Wykroczeń przy naczelniku gminy w Zagrodnie ukarało grzywną w wysokości 3000 zł z zamianą na 30 dni aresztu w razie nieuiszczenia grzywny w terminie **STANISŁAWA LIPIŃSKIEGO** (s. Ignacego, ur. 13.X.1939 r.) zamieszkałego Brochocin, gm. Zagrodno woj. legnickie za to, że w okresie od 15 lipca 1977 r. do 5.XI.1977 r. w Brochocinie w stanie nietrzeźwym wspólnie z Marianem Pietrasem krzykiem i hałasem zakłó-

ZASADNICZA SZKOŁA BUDOWLANA KOMBINATU BUDOWNICTWA OGÓLNEGO

w Lubinie

z siedzibą w 59-321 Księginice, woj. Legnica
telefon 483-94

ogłasza zapisy młodzieży męskiej

do klas I na rok szkolny 1978/79

w zawodach:

- ◆ murarz,
- ◆ betoniarz - zbrojarz
- ◆ cieśla budowlany
- ◆ malarz budowlany

Nauka trwa 2 lata.

WARUNKI PRZYJĘCIA DO SZKOŁY:

1. Podanie i życiorys (własnoręcznie napisane).
2. Świadectwo ukończenia szkoły podstawowej.
3. Wiek 15—17 lat.
4. Metryka urodzenia (do wglądu).
5. Świadectwo lekarskie stwierdzające przydatność do wybranego zawodu.

W czasie pobytu w szkole uczniowie otrzymują między innymi:

Umundurowanie szkolne w każdym roku nauki.
Posiłek regeneracyjny.
Wynagrodzenie miesięczne.

Uczniowie zamieszczeni mają zapewnione miejsce w internacie.

Po ukończeniu szkoły absolwenci zatrudnieni są na terenie zagłębia miedziowego, na budowach Lubina, Legnicy i Polkowic oraz mogą ubiegać się o przyjęcie do Technikum Budowlanego (trzyletniego) na terenie całej Polski.

Szkoła nie prowadzi egzaminów wstępnych, a o przyjęciu decyduje kolejność złożonych dokumentów (wymienione wyżej), które należy przesyłać na adres szkoły.

DYREKCJA SZKOŁY
75-k

cali odpoczynek nocny pozostałym lokatorom budynku.

Kolegium d/s Wykroczeń przy naczelniku gminy w Zagrodnie ukarało grzywną w wysokości 4000 zł **ZDZISŁAWA BAJDĘ** (s. Michała, ur. 2 października 1937 r.) zamieszkałego Zagrodno 106 za to, że w dniu 11 lutego 1978 r. w Zagrodnie będąc w stanie wskazującym na spożycie alkoholu w restauracji „Zagrodzianka” zakłócił spokój i porządek publiczny.

Kolegium d/s Wykroczeń przy naczelniku gminy ukarało grzywną w wysokości 4000 zł, z zamianą na 40 dni aresztu, zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 15 roku **CZESŁAWA ANDRUSZCZYSZYNA** (s. Michała, ur. 17.V.1950 r.) zam. Jastrzębnik 13 w woj. legnickie za to, że w dniu 1 listopada 1977 r. o godz. 20.30 w Modlikowicach kierował motowerem po drodze publicznej w stanie wskazującym na spożycie alkoholu, bez wymaganych przepisami świateł, nie mając przy sobie wymaganych dokumentów.

Kolegium d/s Wykroczeń przy naczelniku gminy ukarało grzywną w wysokości 4000 zł i zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 6 miesięcy **EDWARDA ANTOSIA** (s. Józefa, ur. 20.X.1951 r.), za to, że w dniu 8 grudnia 1977 r. w Zagrodnie kierował samochodem ni-ki Warszawa nr rej. LGA-1397 po drodze publicznej w stanie wskazującym na spożycie alkoholu.

Kolegium d/s Wykroczeń przy naczelniku gminy ukarało grzywną w wysokości 2500 zł **TADEUSZA ZIEBORĘ** (s. Jana, ur. 1.VIII.1937 r.) zamieszkałego Zagrodno 102 za to, że w dniu 21 lutego 1978 r. w stanie wskazującym na spożycie alkoholu w restauracji „Zagrodzianka” zakłócił spokój i porządek publiczny.

Kolegium d/s Wykroczeń przy naczelniku gminy ukarało grzywną w wysokości 3000 zł **STANISŁAWA ZAWISŁAKA** (s. Bartłomieja, ur. 22 lutego 1936 r.) zam. Uniejowice 16 za to, że w dniu 14 grudnia 1977 r. o godz. 22 w Zagrodnie w stanie nietrzeźwym w miejscowej restauracji „Zagrodzianka” zakłócił spokój i porządek publiczny.

303-k

OGŁOSZENIA DROBNE

ZGUBIŁO zaświadczenie biletu miesięcznego nr 008962 Serby — Krzepów, na nazwisko Zofia Lekowska, zam. Serby, ul. Ogrodowa 11. 478-p

ZGUBIŁO przepustkę zakładową nr 005091 przez ZG „Polkowice” na nazwisko Jan Drozd, zam. w Węglinie, ul. Świerczewskiego 22/16. 040702-g

ZGUBIŁO przepustkę zakładową Zakłady Dziewiarskie „Elpo” nr 6403 na nazwisko Halina Kolano, Lubin, ul. Małomska 47/3. 040703-g

LOKALE
ZAMIEŃIŁ mieszkanie M-3 w Głogowie na podobne w Bolesławcu. Wiadomość: Głogów, ul. Andromedy 20/3. 040704-g

(ciąg dalszy ze str. 1)

DOM jest malutki, wewnątrz ciemny; niewielkie okienka, od ziemi ledwie odstające, nie rozjarza słońcem tego pokoju, ale rzuca cienie na pofalowany starością sufit, sterane wiekiem ściany. Adamowska sięga do kredensu, wyciąga dokumenty.

Pierwsze podanie do Urzędu Gminy nosi datę 16 czerwca 1975 roku. Adamowska miała wtedy 72 lata. Obiecali w gminie załatwić.

Rok Adamowska czekała. Wiosną 1976 roku ponownie stara kobieta wsiadła do autobusu i pojechała do Chojnowa. Wiozła następne podanie o rentę. W urzędzie kazali podanie zostawić i czekać w domu komisji. Czekala. Jeszcze raz wsiadła do autobusu i powędrowała do urzędu. Kazali wrócić do domu i czekać. Miał ktoś przyjechać i załatwić. Tak jej powiedzieli. Zapewnili.

Więc czekała. Cały rok...

Ziemia nadal była jej własnością. A od ziemi płaci się podatki. Trudno wymagać od pochylonej wiekiem i schorowanej kobiety, aby wyszła z plugiem w pole, aby siała i zbierała plony. Trudno wymagać, aby pracowała i zarabiała. Ziemię dała w dzierżawę sołtysowi i ten płaci za nią podatek. Prawie pięć tysięcy. Zostawiła sobie kilkanaście arów na grządki, a w kuchni koshyk, w którym hoduje pisklaki — kilkanaście sztuk.

Wiosną 1977 roku znowu wybrała się do urzędu. Tam poinformowano ją, że poprzednie podania są niedobre i trzeba napisać nowe, a także, że już teraz szybko wszystko załatwią, bo sprawą zajmuje się inna pani urzędniczka. Kazali napisać podanie i czekać. Napisała i pojechała do domu. Czekala. Po raz pierwszy z powodzeniem. Przyjechała po pewnym czasie pani urzędniczka i kazała podpisać druk, w którym było napisane, że Adamowska zdaje gospodarstwo na Skarb Państwa. Pani urzędniczka powiedziała, że to już koniec i niech Adamowska czeka na rentę.

Czekala do listopada. W grudniu odbyła znaną sobie drogę z Okmian do Chojnowa. „Jak moja sprawa?” — pytała. „Nie załatwiona” — odpowiedział urzędnicy. Urzędnikom bowiem brakowało jakichś dokumentów, odpisu z księgi wieczystej. „Proszę to załatwić jak najszybciej” — poleciła petentce pani urzędniczka.

Zwolniła się z pracy córka Heleny Adamowskiej, chodziła po odpowiednich urzędach, aż pojechała do Chojnowa, aby sprawę wreszcie wyjaśnić. Córka mieszka i pracuje w Legnicy, więc znowu musiała się

z pracy zwolnić. W ten sposób Urząd Gminy w Chojnowie mógł przystąpić do dalszej pracy nad rentą Adamowskiej.

Był styczeń 1978 roku. Adamowskiej powiedziano, że wszystko już w porządku, ma czekać aż ktoś przyjedzie i wszystko załatwi. Przyjechała pani z urzędu, znowu coś napisała, Adamowska podpisała i to miał być koniec. Rentę miał przysłać ZUS od stycznia. Tak zapewniła Adamowską pani urzędniczka i kazała czekać na pieniądze.

skromnej pensji magazynierki płaci to, co płacić jest obowiązkiem państwa.

— Gdybym córki nie miała, to pewnie bym z głodu umarła — mówi Adamowska.

Słowa te przypominają mroczne dzieje dożywocia — epoki, którą wieś ma już za sobą. A nawet nie dożywocia, bowiem termin ten oznacza smutną konieczność życia na łasce dzieci, którym przekazało się gospodarstwo. W ten sposób następca płacił bytemu właścicielowi

— Nic, ale też żadne podanie do nas nie wpłynęło — mówi wracając.

Naczelnik jednak przyznaje, że żadne to dla urzędu wytłumaczenie. Bo nietrudno się domyśleć, że zwodzona ciągłymi obietnicami, nieustannie czekająca na urzędników kobieta na pomysł napisania jeszcze jednego podania — podała o pomoc — nie wpadła. Bo Adamowska nie łaski oczekiwała, lecz tego, co prawnie jej się należy. Lecz pisemnej prośby obowiązkiem gminy było za interesowanie się losami pozbawionej środków do życia kobiety.

Do obowiązków urzędu gminnego należy także odpowiadanie na podania (odpowiedź powinna być dana w ciągu dwóch tygodni). Sprawę zaś przejęcia gospodarstwa na Skarb Państwa gmina powinna załatwić w ciągu dwóch miesięcy. Sposób postępowania z Heleną Adamowską jest rażącym niedopilnowaniem tych podstawowych obowiązków. Więcej nawet — jest to przykład zupełnej bezdusznosci i lekceważącego traktowania obywatela, którego interesy właśnie przez urząd gminy powinny być chronione.

Wiele w ostatnich latach zrobiliśmy, aby poprawić warunki socjalne na wsi. Kierując się podstawowymi zasadami ustroju socjalistycznego, państwo stwarza ludziom starym i chorym, weteranom pracy coraz lepsze warunki życia starając się zapewnić im szacunek i odpowiednią pozycję społeczną. Wszelkimi siłami dąży się do zmniejszenia ciężaru starości. Wyrazem tej polityki stał się także system pozwalający rolnikom w podeszłym wieku przekazać swoje gospodarstwo państwu w zamian za rentę. Niestety, urzędnicy z Chojnowa sprawili, że Helenie Adamowskiej nie dane było odczuć dobrodziejstw tego systemu.



Adamowska czekała na listonosza. Ale się nie doczekała. Więc po raz któryś z kolei wsiadła do autobusu i pojechała do gminy. Tam dowiedziała się, że wyszły nowe przepisy i rentę będzie otrzymywać od marca. Ale marzec minął, a renty ani śladu, nie zawitał listonosz do zagrody Adamowskiej. Zawitała, natomiast następna pani urzędniczka z gminy. Powiedziała, że teraz ona zajmuje się tą sprawą i na pewno załatwi ją pomyślnie. Kazano Adamowskiej podpisać następny formularz. Renta będzie od maja — zapewniła pani z urzędu Helenę Adamowską i pojechała.

Jest czwarty maja, kiedy wchodzi do chaty Adamowskiej i pyta, czy otrzymała już pieniądze. Za miesiąc miną trzy lata starań o rentę i są to starania bezskuteczne. Renty nadal nie widać. Przez ten cały czas matka jest na utrzymaniu córki. Córka ze swojej

— dając mu środki do życia. I chociaż różnie z tym płaceniem bywało, to jednak nigdy następca nie ociągał się z przejęciem gospodarstwa. Wręcz odwrotnie. Następca na gospodarstwie Adamowskiej jest Skarb Państwa, a bezpośrednio Urząd Gminy. Do takiego sukcesora trzeba mieć zaufanie, że dożywocie zapewni spokojne. Adamowska zaś twierdzi, że ten można dziedzic hektarów pozwoliłby jej z głodu umrzeć. I ma prawo tak sądzić, skoro Urząd Gminy nie zainteresował się ani razu, z czego stara kobieta żyje i jak żyje.

Chociaż nie — w gminie wiedzą, że Adamowska ma córkę. I urzędnicy poczuli się rozgrzeszeni. Nie zwolniono jej nawet z podatku! Nie dano zapomogi, nie zrobiono nic, aby jej ulżyć. Zupełnie nie! Urzędujący od stycznia naczelnik gminy nie wierzy i idzie sprawdzić, czy rzeczywiście nie.

D OŚWIADCZENIA tej kobiety są zaprzeczeniem wszystkich tych osiągnięć polityki socjalnej na wsi. Podania, formularze i inne dokumenty Adamowskiej ciągle krążą między biurkami urzędników. Zaś ona sama codziennie wypatruje listonosza z należącej jej renty; z pieniędzmi, które listonosz powinien przynieść jej od lat przynajmniej dwóch. Czy Adamowska tę rentę wreszcie otrzyma, czy też — dzięki urzędnikom chojnowskiego urzędu — państwo na Helenie Adamowskiej zaoszczędzi? Oczywiście pytanie to jest skierowane do urzędników. Bo gdzież indziej pytać...?

KRZYSZTOF DĘBEK



PIELĘGNACJA CHORYCH LEŻĄCYCH

Wiadomo, że w ciężkiej, zagrażającej życiu chorobie, pacjenta kieruje się do szpitala. Nikt dziś nie musi ze strachem czuwać w domu nad łóżkiem umierającego człowieka. Są jednak takie stany, kiedy proces chorobowy wycofuje się pozostawiając trwale kalectwo,

kiedy chory wraca ze szpitala do domu bez możliwości samodzielnego poruszania się, zdany całkowicie na opiekę otoczenia. Bardzo często dotyczy to ludzi starych, którzy źle znoszą dłuższe unieruchomienie.

Pielęgnacja leżącego pacjenta, to nie tylko nakarmienie go i toaletę. Organizm człowieka przystosowany jest do życia w ruchu, dlatego unieruchomienie jest stanem niefizjologicznym i grozi licznymi komplikacjami. Przede wszystkim w pozycji leżącej człowiek nie jest w stanie prawidłowo, głęboko oddychać. Splycenie oddechów doprowadza do tego, że część tkanek płucnej jest słabo wykorzystywana, a przy z reguły słabym odruchu kaszlowym zalega tam wydzielina i stąd często dochodzi do zapaleń oskrzeli i płuc, ciężkich najczęściej do wyleczenia. Dlatego konieczne jest prowadzenie gimnastyki oddechowej — bardzo prostej, polegającej na kilku, kilkun-

stu głębokich wdechach kilka razy dziennie, ewentualnie, jeżeli stan chorego na to pozwala z podnoszeniem ku górze ramion, tak aby rozprężyć klatkę piersiową. Dobrze jest, zwłaszcza rano rozetrzeć i dobrze oklepać plecy, aby pobudzić chorego do kaszlu i odplucia wydzieliny. Pogarsza oddychanie płaskie leżenie i dlatego, jeżeli nie ma jakichś szczególnych powodów, chory powinien w łóżku prawie że siedzieć. Zresztą większość, zwłaszcza tych, którzy odczuwają duszność, sama domaga się takiej pozycji.

Jeżeli chory nie chodzi, to zwraca się w starszym wieku szybko zmniejsza się ruchomość stawów. To z jednej strony może doprowadzić do bardzo bolesnych przykurczy mięśni, a z drugiej wytwarza błędne koło, przyspieszając proces unieruchomienia chorego i w efekcie prędzej, czy później doprowadzając do powstania odleżyny. I tutaj znowu potrzebna jest gim-

nastyka, której tempo i nasilenie zależy oczywiście od możliwości chorego, stanu jego serca itp. W każdym razie należy zadbać o to, aby nawet u ciężko chorych kilka razy dziennie wykonać ruchy w stawach i zmienić pozycję ciała.

I na koniec jeszcze jedna rzecz. Chory człowiek wymaga dodatkowej pracy — ciężkiej i niekiedy nieprzyjemnej. Ale żaden zakład leczniczy nie zastąpi domowej atmosfery. Przy pielęgnacji trzeba pamiętać, że zabiegom poddawany jest żywy człowiek, który potrzebuje atmosfery serdeczności i ciepła.

KRZYSZTOF STAWIK

AKCJE GRUPY „GŁOS”

ZBLIŻAŁA się 27 rocznica Wielkiego Października. Trzeba było uczcić zwycięstwo rewolucji. Komendant grupy dywersyjnej oddziału „Głos”, Jewesiej Blizniakow przyszedł z gotowym planem akcji. „Michajłow” zaakceptował plan zniszczenia stacji Stronie. W nocy 3 listopada 1944 r. w pół godziny grupa dywersantów Blizniakowa zdemontowała pompę, system dyspozycyjny, rozkręciła szyny i zabrala z kasy 25 tys. zł na wykupienie z rąk Niemców „Michała”. W nocy 7 listopada wysadzono most kolejowy, wykołono pociąg i 4 platformy z maszynami oraz 3 wagony z żołnierzami. Zabito i zraniono ponad 60 hitlerowców. Ruch na stacji Wola Radziszowska z powodu tej akcji został wstrzymany na jedną dobę. Był to salut grupy „Głos” na cześć Października.

Nastąpiła zima. Oddział „Michajłowa” kwaterował w ziemiance na stoku góry pod Jaworzem. W sąsiedniej Kozówce stacjonował oddział partyzancki AK, porucznika Gerarda Woźnicy — „Hardego”, który pierwszy odwiedził grupę „Głos”. W tym czasie pod pretekstem ucieczki z Oświęcimia gestapo usiłowało wprowadzić do oddziału „Michajłowa” dwóch swoich agentów — Magdę i Paula Schtumpf, których jednak szybko rozszyfrowano i wydano na nich wyrok śmierci.

W oddziale „Hardego” służył jako lekarz Jan Nowak z Dąbrowy Górniczej. Opiekował się on rannymi i chorymi partyzantami „Hardego” i wywiadowcami grupy „Głos”. Janek w partyzancie poznał sanitariuszkę i łączniczkę „Hardego” — Ingeborgę. Ich ślub pod osłoną żołnierzy „Hardego” odbył się w nocy w małym wiejskim kościółku we wsi Dłużec koło Wolbromia. Partyzanckie małżeństwo Nowaków ściśle współdziałało do końca wojny z oddziałem kapitana „Michajłowa”.

Tymczasem „Burza” i „Grusza” wciąż działali w Krakowie. „Prawdziwy” pracował znakomicie. Z niemiecką punktualnością zbierał i przekazywał przez „Burzę” niezwykle ważne informacje wywiadowcze o 1 i 4 Armii Pancerniej oraz o 17 Armii.

„Burza” — zastępca dowódcy grupy „Głos” — Aleksiej Szapowałow jako pracownik placówki Abwehry w Krzeszowicach z rozkazu swojego przełożonego Kurta Otmana — „Prawdziwego” rozszyfrował agenturę wywiadu radzieckiego. Zadaniem „Burzy” było też śledzenie polskich grup partyzanckich w Krakowie i okolicach. Grupę „Głos” najbardziej interesowała agentura wysyłana przez gestapo i wywiad hitlerowski na tyły radzieckie oraz do organizacji i oddziałów podziemia krakowskiego. Wkrótce „Burzy” udało się ustalić i zlokalizować niemiecką szkołę wywiadowczą w Skawinie.

„Do Krakowa — donosił przez „Burzę” Kurt Otman — przyjechał major niemieckiego sztabu generalnego w celu przeegzaminowania agentów, których mają wysłać na tyły radzieckie”. Gość z Berlina przyspieszył wypuszczenie grupy kursantów ze Skawiny. Na egzaminie Otman zabierał w charakterze tłumacza Komachowa — „Błyskawicę”.

„Głos” przez telegrafistkę „Olga” nadawał do „Pawłowa”: „Z doniesienia „Błyskawicy”. Skawina szkoła 202, kursy kontrwywiadu. Uczy się 70 Niemców, własowców i innych, celem wysłania na tyły radzieckie, podzieleni po 10 osób. Każda grupa ma radiostację. W najbliższych dniach zakończenie nauczania. Przewidziano, że grupy będą działać w rejonach rozmieszczenia banderowców”. Za tym radiogramem poszły w eter nazwiska, adresy i rysopisy agentów Abwehry.

W połowie grudnia sytuacja grupy „Głos” była ciężka. Pobyt w ziemiankach i ostra zima dawały się coraz bardziej we znaki radzieckim wywiadowcom. W szeregi członków grupy wkradła się choroba. Część chorych leczyło się w Zawadce, a opiekował się nimi Jan Nowak.

Tymczasem do oddziału kapitana „Michajłowa” — Jewgienija Biereznika, przyjechała „Wala” z Krakowa. Waleria Zajacowa poinformowała „Michajłowa” o planach Niemców, którzy Kraków skazali na zagładę. „Głos” natychmiast przekazał zadania dla „Burzy”, który ustalił, że jednostka inżynierska rejonu umocnień rozmieszcza się we wsi Raciechowice. Grupa „Głosu” chciała porwać generała-majora, dowódcę tej jednostki. „Hardego” obiecał pomoc, ale planu nie udało się zrealizować. Po kilku dniach „Olga” przekazała radiogram „Michajłowa” do centrali: „Wzięliśmy do niewoli inżyniera Niemca, Kurta Peckela. Kierował oddziałem budowy umocnień 6 km od Krakowa w kierunku Warszawy. Zeznania jego przekazemy „Głos”.

Z zeznań Peckela wynikało, że we wrześniu 1944 r. ówczesny komendant garnizonu gen.-por. Kitzel wydał rozkaz budowy systemu umocnień Krakowa — bunkry na 10 żołnierzy o powierzchni 4 x 4, głębokie 3 m 60 cm. Oprócz prawdziwych były także bunkry fałszywe, dla dezorientacji artylerii. Radiotelegrafistki przekazały centrali plan obiektów obronnych w kwadratach, czym grupa „Głos” przysporzyła pracy sztabowcom z wydziału operacyjnego 1 Frontu Ukraińskiego. Plan Gruppensystem, całych linii obronnych, szkicowany wyrywkowo przez majora Peckela, był starannie sprawdzony kwadratami przez wywiadowców grupy „Głos” i ludzi „Michała” — Józefa Zajacę. Wszystkie dane inżyniera Peckela się sprawdziły.

Tymczasem nadszedł styczeń 1945 r. Batalion „Hardego” i oddział „Michajłowa” przeszły ciężką próbę, kiedy to znaczne siły hitlerowskie otoczyły wielki maszynowy leśny w rejonie Maków Podhalańskich — Myślenice. Oddział AL im. L. Waryńskiego wycofał się z okoliczności. 12 stycznia Niemcy rozpoczęli atak od strony Harbutowic, wdzierając się w miejsce rozmieszczenia partyzantów „Hardego” i „Michajłowa”. Porucznik Gerard Woźnica przedarł się przez silny ogień Niemców i wskazał dowódcy grupy „Głos” bezpieczną drogę wyjścia z okoliczności. — „Głos” jest teraz szczególnie potrzebny centrali, nie powinien zamilknąć — powiedział „Hardego”. Podczas gdy hitlerowcy zasypywali ogniem pozycje polskiego oddziału, grupa wywiadowców „Głosu” wycofała się w wyższe partie gór, w trudny do przejścia teren. Ostrzeliwując się tą samą drogą wyszedł z

nia także oddział „Hardego”. W bitwie tej poległo ośm. u polskich partyzantów, a Siemion Rostopszyn lekko ranny. Zginął tu także major Kurt Peckela — inżynier niemiecki.

„Burzę” i „Prawdziwego” styczniowa ofensywa armii radzieckiej zastała w Sosnowcu, gdzie wykonywali zadanie centrali rozpoznania garnizonu tego miasta. Władimir Komachow — „Błyskawica” gdzieś zaginął, natomiast „Prawdziwy” z hasłem miał się zjawić w sztabie „Pawłowa” 1 Frontu Ukraińskiego, lecz odnalazł się dopiero po wojnie w jednej z republik ZSRR. „Burza” po wykonaniu zadania w Sosnowcu wrócił do obozu grupy „Głos”.

Wojska radzieckie zbliżyły się do Krakowa. Dużo wcześniej Kurt Otman — „Prawdziwy” i „Burza” zdobyli niemiecki plan zaminowania miasta, który „Olga” przekaza-

stycznia zastępcę dowódcy grupy „Głos”, Aleksiej Szapowałow był już w sztabie 1 Frontu Ukraińskiego. W trzy dni później w wyzwolonym już Krakowie spotkał się z Józefem Zajacem — „Michałem”, który pełnił funkcję sekretarza Komitetu Miejskiego PPR.

W tym czasie kapitan „Michajłow” zgodnie z rozkazem centrali posuwał się z grupą na zachód przed frontem armii radzieckiej, skąd nadawał radiogramy o sytuacji wśród Niemców”. Do 22 stycznia grupa „Michajłowa” wzięła do niewoli 17 jeńców. W południe 23 stycznia 1945 r. oddział „Głos” z jego dowódcą kapitanem „Michajłowem” — Jewgienijem Biereznikiem znalazł się w miejscu postoju 38 Armii 4 Frontu Ukraińskiego. Jeńców przekazali w Myślenicach. Tak zakończył się ich pobyt na tyłach wroga. Podczas 156 dni działalności na tyłach frontu grupa „Głos” wysłała do sztabu wywiadu 1 Frontu Ukraińskiego ponad 150 radiogramów. W lutym rozpoczęła się operacja dolnośląska, w marcu — opolska, a w kwietniu — maju — operacja berlińska.

A AKTYWNA pomoc dowództwu Armii Radzieckiej w walce z Niemcami Prezydium Rady Najwyższej ZSRR odznaczyło: Orderem Wielkiej

Wojny Narodowej I stopnia — Bochenka Władysława, Wróbla Michała (pośmiertnie), Zajacę Józefa, Orderem Wielkiej Wojny Narodowej II stopnia — Zajacę Walerię, Prysaka Józefa (pośmiertnie) i Oczkosa Stanisława. W 1964 r. „Michajłow”, „Burza” i „Olga” po raz pierwszy od zakończenia wojny spotkały się w Krakowie, a cała grupa „Głos” w 1966 w Moskwie.

Opracował:
JAN WORKOWSKI

wygrana stawka

zała drogą radiową do sztabu rozpoznania 1 Frontu Ukraińskiego. Dane „Prawdziwego” zgodne były z informacjami, jakie w tym samym czasie uzyskał „Michał” i jego ludzie. „Po przecięciu kabla — pisze w książce „Toczyły się boje” Józef Zajac — grupa wypadowa żołnierzy radzieckich ostrożnie podeszła do fortu, gdzie w podziemiach i piwnicach znajdowała się obsługa aparatury, która miała włączyć prąd i spowodować wybuch. Zaatakowali zaskoczonych hitlerowców. Wielka stawka o życie i miasto została wygrana”.

„Burza” spotkał się z wojskami radzieckimi koło wsi Sanki, a 19



Fot. Krzysztof Raczowski

KTO POTRAFI — DO DZIEŁA!

Postawiona przed wjazdem do Jerzmanowej tablica skłania do dociekań: co rolnik też potrafi? Bo przecież nie przypominano by wszem, że potrafi orać, siać, żąć, dojrzale plony czy nawozić swoje pola. Jest to oczywiste i w związku z tym należy domniemywać, że rolnik potrafi coś ponadto. Co — trudno powiedzieć, w każdym razie rolnik też potrafi wymyślać hasła i ustawiać je przy drogach...

Proponujemy, aby wzorem rolników z Jerzmanowej, każdy, kto coś potrafi, nie omieszczał szybko zawiadomień o tym ogółu. Biorąc pod uwagę, jak znaczna jest liczba zarejestrowanych zawodów, nasze drogi i place szybko zapelniałyby się różnorodnością tablic, z których dowiemy się, jacy my wszyscy zdołni! I jacy pomysłowi!

(krzydł)

NASZE OFERTY KULTURALNE

12-18.V.1978 r.

TEATR

TEATR DRAMATYCZNY w LEGNICY. Dziś i jutro o g. 19 „Ktoś nowy” (reż. Janusz Sykutera). Również w sobotę (13 bm., g. 11) na scenie MDK w Chojnowie „Motyle są wolne” (reż. Janusz Mirczewski), 14, 17 bm. (g. 19 — scena własna) „Motyle są wolne”. 18 bm. o g. 11

FILM

Walki narodowowyzwoleńcze, romantyczni przywódcy tych powstań są niezwykle bliscy polskiemu spo-

„Motyle są wolne” na scenie legnickiego MOK. **TEATROMANOM** polecamy Festiwal Polskich Sztuk Współczesnych, który rozpoczyna się jutro we Wrocławiu. W ramach dziewiętnastej już imprezy będzie można obejrzeć „Dwa teatry” Jerzego Szaniawskiego (reż. A. Łapicki — Teatr Narodowy w Warszawie), „Rozmowy z katem” Moczarskiego (reż. A. Wajda — Teatr Powszechny W-wa), „Młyny Totenhornu” Truchanow-

skiego (reż. H. Baranowski — Teatr Śląski Katowice), „Krzywa plaska” Szymańskiego (reż. J. Machulski — Teatr Ochoty W-wa), „Trzema krzyżakami” Kajzara (reż. H. Kajzar — Teatr Współczesny Wrocław), „Życiorys” Kieślowskiego (reż. K. Kieślowski — Teatr Stary Kraków), „Śmierć w starych dekoracjach” Różewicza (reż. J. Grzegorzewski — Teatr Polski Wrocław). Bilety rozprowadza kasa Teatru Polskiego we Wrocławiu.

leczeństwu. Również i historia Rumunii obfituje w dramatyczne epizody walki o wolność. Rumuński film „Pintea” pokazuje w barwnej romantycznej balladzie kostiumowej półlegendarnego przywódcę powstania chłopów rumuńskich w Siedmiogrodzie. Walczą oni z austriackimi zaborcami. Rzeczą dzieje się na początku XVIII wieku. (Na zdjęciu obok Florin Piersic jako Pintea). Film będzie wyświetlany w kinie „Szarotka” w Scinawie 16 i 17 maja.

PROPONUJEMY „MECANICA NACIONAL”. Świetną komedię meksykańską, która pokazuje szal jaki ogarnia ludzi w przeddzień międzynarodowego wyścigu. Wychodzi przy tej



okazji charakter meksykańskiego społeczeństwa jego agresywność, pycha, skłonność do blagierstwa i przesądów. Dobre tempo, świetne sytuacje komediowe zapewniają wesoły wieczór. Reżyseria Luis Alcoriza. Film będzie wyświetlany w kinie „Ognisko” w Legnicy w dniach 18 i 19 maja. (Powyżej scena z filmu).

IMPREZY

WIELKI KIERMASZ KSIĄŻKI

W najbliższą niedzielę (14 bm. godzina 10-18) w legnickim parku miejskim przy alei Orła Białego. Na stoiskach przygotowanych przez „Dom Książki” będzie można kupić wiele atrakcyjnych tytułów, także proponowanych przez nas w „Witrynie „Konkretów”. Na miejscu też podpisywać będą swe książki autorzy.

W MUZYCZNYM KRAMIKU

◆ Na blok folklorystyczny zaprasza Miejski Ośrodek Kultury w Głogowie (13 bm., g. 17). ◆ W ramach Dni Kultury Osiedli w obiek-

WYSTAWY

◆ Czynna jest jeszcze ekspozycja prasy polskiej przygotowana przez Miejską Bibliotekę Publiczną w Głogowie. ◆ W legnickim MDK zobaczycie można książki wrocławskich literatów. ◆ Jaworska Miejska Biblioteka Publiczna zaprasza na wystawę książek i ekslibrisów.

KONKURSY, TURNIEJE

◆ Jutro (g. 17) w lubińskim DKZM konkurs „Współczesna literatura polska” w ramach IV współzawodnictwa hoteli pracowniczych. ◆ Wojewódzkie eliminacje konkursu

TEATR

Po „Nocy listopadowej” Wyspiańskiego w reżyserii Andrzeja Wajdy, która wzbudziła wiele dyskusji zobaczmy teraz „Warszawiankę” tego autora w reżyserii Andrzeja Łapickiego. Różne inscenizacje tej sztuki obrosły już w polskiej tradycji literackiej legendą. Na przykład krakowski przedstawienie z Solskim w roli Wiarusa. Obejrzenie jeszcze jednej propozycji insceniza-



cyjnej świetnego aktora i reżysera Andrzeja Łapickiego będzie z pewnością pożyteczne. W przedstawieniu wystąpią: Ewa Dalkowska, Gustaw Holoubek, Mirosław Konarowski, Jan Świdorski, Andrzej Szczepkowski, Andrzej Łapicki, Zofia Rysiońska, Henryk Machalica (poniedziałek pr. I g. 20.30).

W cyklu „Opowieści niezwykle” tym razem nowelka Henryka Rzewuskiego „Ja gorę”. Reżyserem spektaklu jest Janusz Majewski specjalizujący się w polskich filmach grozy. Jego dziełem jest „Lokis”. W przedstawieniu zagrają: Jerzy Turowski, Jerzy Wasowski, Kazimierz Rudzki, Marian Opania, Krystyna Kłodziejczyk (środa pr. II g. 22.25). „Ucznia diabła” G. B. Shawa zobaczmy w świetnym wykonaniu Zofii Rysiońskiej, Jerzego Kuczy, Józefa Duriasza (na zdjęciu obok), Jolanty Wozimko (niedziela pr. II g. 18.15).

MUZYKA

Miłośnicy walców wiedeńskich mogą ich posłuchać i obejrzeć inscenizację w wykonaniu wiedeńczyków (sobota pr. II g. 23.00).

Ludowe pieśni góralskie proponują zespoły folklorystyczne z Podhala (wtorek pr. I g. 15.00).

Słynnego Artura Rubinsteina, który już dziś należy do historii muzyki możemy usłyszeć i zobaczyć we Wtoroku melomana. Wykona on Koncert Fortepianowy d-moll Johannesa Brahmsa (pr. II g. 21.40).

Światowej sławy wokalistę Wiesława Ochmana możemy posłuchać w popularnych ariach operowych (czwartek pr. I g. 15.00).

GWIAZDY MOWIA

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzą.

BARAN 21.III-20.IV



Korzystne zmiany w pracy, w domu sytuacja być może nieco konfliktowa. Teraz tylko od Ciebie zależy czy potrafisz zrezygnować ze swoich ambicji i załagodzić ewentualne nieporozumienia. „Mądry wiele ścierpi” — to przysłowie miej na uwadze.

BYK 21.IV-20.V



Mala romantyczna przygoda w tym tygodniu może łatwo przekształcić się w „dużą romantyczną przygodę”. Zachowaj więc umiar, bo: „Najszlachetniejsze wino jest truciźną, gdy zbyst wiele się go wypije”.

BLIZNIĘTA 21.V-21.VI



Od Ciebie zależy przebieg tego tygodnia. Często bywa, że niepowodzenia są wynikiem czyściej biernej postawy życiowej. Bądź więc bardziej aktywny, wykaż więcej inicjatywy: „Los musi odnieść nad nami zwycięstwo, jeśli my sami nie wywalczymy całkowitego zwycięstwa nad losem”.

RAK 22.VI-22.VII



Okres pomyślny pod każdym względem: zdrowie Ci dopisuje, w domu O.K., w pracy wykazasz się nowymi inicjatywami, ugruntowując swoją pozycję zawodową. „Jeśli niebo rzuci ci dak-

LEW 23.VII-23.VIII



tylę — otwórz usta”.

PANNA 24.VIII-23.IX



W tym tygodniu przyjmij jako maksymę te słowa: „Miłość zna dwie choroby: wojnę i pokój”. Nie przejmuj się więc znanymi nieporozumieniami między Tobą, a bliską Ci osobą. Musisz uzbroić się w cierpliwość, odczekać.

WAGA 24.IX-23.X



Niespodziewany wyjazd w sprawach rodzinnych przysporzy Ci w tym tygodniu sporo kłopotu, ale też pozwoli na krótki, lecz bardzo potrzebny relaks. Kiedy wreszcie zabierzesz się do załatwiania zaległych spraw?

SKORPION 24.X-22.XI



Za dużo ostatnio narzekasz i wymagasz od innych zamiast od siebie. Przecież na ogół wszystko układa Ci się zarówno w domu jak i w pracy jak najpomyślniej. „Największą wadą ludzi jest to, że opuszczają własne pole, żeby pleć cudze i że wymagają wiele od innych, ale mało od siebie”. Czy to stare, perskie przysłowie nie pasuje do twojej sytuacji?

STRZELEC 23.XI-21.XII



Dobra passa w sprawach zawodowych niekoniecznie jednak idzie w parze z sytuacją domową. Zrezygnuj ze swojego uporu, pójdz na kompromis, stworzysz w ten sposób pogodniejszą atmosferę. Wiesz sam, że najczęściej właśnie Ty wywołujesz konflikty. „Bądź takim, abyś nie czerwienił się sam przed sobą”.

KOZIOŁOŻEC 22.XII-20.I



Jesteś zbyt niecierpliwy i zanedbujesz wymagający zarówno od swojego otoczenia jak i od życia. Na wszystko przyjdzie czas. Osiągniesz już dużo, ale: „Nie siła, lecz wytrwałość tworzy wielkie dzieła”.

WODNIK 21.-18.II



Przed Tobą konieczność podjęcia ważnej decyzji, nie odkładaj sprawy „na później”, ani nie załatwiasz jej połowicznie. Miła wizyta, spotkanie rodzinne, w ogóle tydzień zapowiada się ciekawie pod względem kontaktów towarzyskich.

RYBY 19.II-20.III



Najbliższe dni przyniosą Ci dużo pracy, z niemałą zresztą korzyścią na przyszłość. „Bóg daje orzechy, ale trzeba je samemu rozłupywać”, to przysłowie francuskie bardzo pasuje do Twojej aktualnej sytuacji. Nie zapomnij o kimś, kto oczekuje od Ciebie pomocy w trudnej dla siebie sprawie! Pamiętaj też o swoim zdrowiu!

TELEWIZJA

FILM

„Wynajęty człowiek” to klasyczny western w reżyserii Petera Fonda. Zagra on tam również główną rolę (sobota, pr. I g. 20.30).

Z cyklu filmów z Brigitte Bardot zobaczmy tę aktorkę w „Bulwarze rumu” z Lino Venturą (sobota pr. I g. 23.25).

Kolejny odcinek „Nocy i dni” pt. „A potem nastąpi cisza” w reżyserii Jerzego Antczaka z Jadwigą Barańską, Janiną Traczykówną, Andrzejem Sewerynem, Karolem Strasburgerem i Janem Nowickim (niedziela pr. I g. 20.40).

Klub filmowy proponuje „Oczekiwanie” prod. węgierskiej z dwoma znakomitymi aktorami węgierską Mari Torocsik i Mają Komorowską (niedziela pr. II g. 21.40).

Z rodziną Palliserów spotkamy się jak zwykle we wtorek (pr. I g. 20.30).

Znakomity film francusko-włoski o niemożności porozumienia się ze sobą możemy obejrzeć w środę. Jest to „Kot”. Gra w nim Simon Signoret i Jean Gabin. Obydwoje dają tu popis gry aktorskiej (środa pr. I g. 20.30).

Czwartkowy kryminał tym razem z cyklu „Sierżant Anderson” pod tytułem „Ostrzegamy wszystkie żony” produkcji USA. Grają w nim Angie Dickinson i Earl Holliman (pr. I g. 20.30).



TYGODNIK Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa-Książka-Ruch” WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe, ul. Podwale 62, 50-950 Wrocław. **REDAGUJE** zespół: Krzysztof Dąbek, Zbigniew Janiszewski, Włodzimierz Kisil (redaktor naczelny), Andrzej Łapiński, Zygmunt Łuszcz, Czesław Pańczuk, Elżbieta Pomorska (redaktor techniczny), Krzysztof Raczkowski (fotoreporter), Maria Samborska (sekretarz redakcji), Anna Smolińska, Anna Stokrocka. **ADRES redakcji:** 59-220 Legnica Rynek 30. **TELEFONY:** redaktor naczelny — 241-46, zastępca redaktora naczelnego — 241-49, sekretarz redakcji — 299-25, publicyści — 292-42, administracja — 241-46. **OGŁOSZENIA DROBNE** przyjmuje się codziennie w godzinach pracy redakcji (8.30-15.30) w Legnicy, Rynek 30. **INFORMACJI** w sprawie prenumeraty udzielają placówki RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. **ZADRUKUJĄ:** Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. **Indeks:** 36272

